

MYSŁ NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XVIII NR 48

WARSZAWA 6 LISTOPADA 1938 R

CENA NUMERU 80 GR

WĘGRY A POLSKA

MOTTO: „Węgry a Polska te dwa wiekiste dęby, każdy z nich wystrzelił pnieniem osobnym i odrębnym; ale ich korzenie szeroko rozłożone pod powierzchnią ziemi, plątały się i zraszały niewidomie. Stąd był i czerstwość jednego, jest drugiemu warunkiem życia i zdrowia“.

Stanisław Worcell

SA PEWNE prawdy niezmiennie w życiu narodów i pewne zasadnicze postawy, które dyktuje historia i geografia, i wtedy mimo wszystkie przeciwieństwa, jakie rozdzielają epoki, można wyrwać jakąś cytate z pism bardzo dawnego autora, odmiennej nawet całkiem ideologii i zaprezentować ją czasem dzisiejszym. Bo są rzeczy, o których się zawsze jednakowo myśli i co do których nie może być sporu. Taką też dla Polaka jest sprawa węgierska i dlatego to, co pisał w „Demokracji Polskiej” przed dziesięćdziesięciu laty Worcell, jest takie zadziwiające żywe. Wprawdzie wszystko liberalno-demokratyczne, nie jest nam dzisiaj miłe, ale te poglądy zbuntowanego kasztelanica są i prawdziwie polskie i narodowe i państwowe.

Chodzi bowiem o to, że Worcell na łamach „Demokracji Polskiej”, wydawanego w Paryżu, ogłosił w czerwcu i lipcu 1849 roku trzy artykuły, w których sprecyzował program polityczny akurat taki, jaki realizować chcemy dzisiaj. Nie było wtedy ani Polski, ani Węgier, ani Rumunii, ale mimo to Worcell postulował ścisły sojusz i federację tych państw. Wiedział i przeczuł, że Polska zmartwychwstanie ze swej niewoli, że Węgrów nie pokonają paskiewiczowskie wojska i że Rumunia z egzotycznych fanariockich księstw przerodzi się w wielkie państwo. Przewidywał także, że Niemcy się zjednoczą i całą swoją potęgą przeć będą na Dunaj i Czarne Morze. Wszystko to się sprawdziło, jak również i to, że runęła Czechosłowacja, której koncepcja za jego czasów w głowach filologów powstała, a którą on całkiem słusznie uważał za szaleństwo. O Kollarze i Sza-

farzyku myślał, pisząc te słowa, które my dziś zastosować możemy do Masaryka i Benesza. Bo rzeczywiście byli z nich „istni budownicy babilońskiej wieży, co chcieli rozciąć narodowości zrosłe w narodowość, chcieli za pomocą filozoficzno-anatomicznego nożyka dysektować żywe narodów organizmy i wypruć z nich żyły krwią bijące, aby je kiedyś plątać znów i wiązać w jaką nieznana martwą dzierganinę: chcieli kruszyć na odłamy, tłuc na proszek głązy i marmury, aby z tego proszku lepić jakiś gmach nowy, jakiś zamek na lodzie, wyśniony w mózgownicach pedantycznej dyplomatyki zawieruszonych”. Zdumiewające to jasnowidztwo, a sekretem jego głęboka znajomość własnego narodu, jego przeznaczeń, dróg i celów.

Są bowiem polityki i polityki. Ale zwycięża zawsze ta, co leży w naturze rzeczy i tych imponderabiliach, jakie wytwarza geografia i historia. Wszelkie od nich odstępstwa mszczą się zawsze i wszelkie fałszywe sytuacje są niepożądane. Dlatego też największym plusem ostatnich wydarzeń nie jest odzyskanie Zaolzia, które, mimo całą wartość tego kraiku, jest drobnostką, ale wyjaśnienie sytuacji w środkowej Europie. Prawda, że zostało ono bardzo drogo okupione kolosalnym wzrostem potęgi niemieckiej, ale zato wyzwoliło politykę polską z fałszywych pęt, w jakich tkwiła całe dwudziestolecie.

Było to koniecznością, skoro narodzona w Wersalu Polska siłą rzeczy została związana z całym utworzonym wtedy porządkiem traktatowym i póki on trwał musiała w nim pozostawać. A tymczasem w interesie Polski leżała rewizja. Jej przedstawiciele w Wersalu mieli inną koncepcję świata, wyłożoną w memoriale londyńskim Dmowskiego, której nie wykonano. Mapy planowanej przez Dmowskiego moglibyśmy się trzymać. Z mapą wersalską byliśmy organicznie związani, ale gwałciła ona nasze najistotniejsze interesy.

Urządziła ona bowiem w środkowej Europie

system niepolski, właściwie nawet organicznie z Polską skłócony i mający w sobie coś z wulkanu. Okrojone nieludzko Węgry, otoczone zbójczą spółką małej Ententy, były wydane na pastwę niemieckim wpływom, przeciw którym przeciwwagi szukały we Włoszech. Rządzona przez mędrców masońskich i sztucznie na wielkie mocarstwo wywindowana, Praga prowadziła głupią i zabójczą, antypolską politykę. Tak zorganizowana a raczej zdeorganizowana, dolina Dunaju była polem bezustannej intrygi i miejscem zapalnym Europy. W interesie Polski leżało wyrwanie Węgier z orbity niemieckich wpływów, ziedukowanie (zechosłowacji do właściwych rozmiarów i właściwej dla niej roli, wreszcie powiązanie Rumunii tylko ze sobą. To się czuło instynktownie, tak jak czuło to Worcell. A tymczasem, głupi ład traktatowy wykoleił tę naszą naturalną politykę i przemocą wepchnął w fałszywe szyny obrony aktualnego stanu posiadania. Stało się to powodem tysiąca błędów i wprowadziło przykry rozdzźwięk w nasze odwieczne stosunki z Węgrami. Ba! nawet zdołało niektóre koła tak zbałamucić, że próbowały wyrwać z serc narodu to tradycyjne przywiązanie. Dziś stare prawdy wyszły na jaw i wszelkie utopijne złudzenia prysły. Jest to triumf wprost olbrzymi. I cieszyć musi, że nasz biały orzeł już nie jest w klatce, a przeciwnie może skrzydła rozwinąć do wspiania tego lotu. Burza szumi dookoła, ale to głupstwo dla orła. Tylko niewola mu szkodzi, a nigdy gromy. Z temi sobie zawsze da radę.

Więc kiedy teraz zmienia się mapa Europy i zupełnie inaczej układają jej stosunki i sojusze, Polska musi wystąpić aktywnie. Musi budować swój jagielloński systemat, który równocześnie jest systematem najprawdziwszego pokoju. I tu najważniejszą jest stara wspólna granica z Węgrami i to możliwie na jaknajwiększej przestrzeni. W takie kleszcze niemieckie, jak nieszczęsne Czechy — Węgry nigdy nie wpadną, już choćby z samych racji geograficznych, i dlatego okrojenie, i to możliwie największe, Czechosłowacji z tej strony leży w naszym interesie. W ten sposób wyrrywamy przynajmniej troszkę z paszczy nie-

mieckiej. A inna zrębsztą rzecz, że i sprawy Czechosłowacji nie można uważać za przegraną i że i to, mimowszystko bratnie państwo należy, jak tylko się da, ochraniać przed zachłannym niemieckim zalewem.

Wspólna granica z Węgrami to nietylko możliwość podania ręki najbliższemu nam na świecie narodowi, ale to jeszcze zlikwidowanie intryganckiego ośrodka na Zakarpacie Rusi. Wszelka pepinjera ukrajinizmu na zachodzie od Małopolski jest dla nas bezwzględnie szkodliwa, a coś dopiero, gdyby na niej rękę położył Berlin. To, żeby Ruś Zakarpacie dostała się Węgom, jest w gruncie rzeczy najważniejsze, dla przyszłej budowy Europy pozostałe ich rewindykacje są już o wiele bardziej mniej ważne i zasadnicze.

Polska i Węgry, doczekały się więc chwili, kiedy spowrotem mogą iść razem. I to jest najradośniejsze, to właśnie pozwala optymistycznie oceniać całą tak ciężką dziś sytuację. To z naszego sojuszu z Rumunią tworzy coś więcej nad sojusz, bo kamień węgielny nowego układu sił. To daje miarę właściwego stosunku do Czech, to pogłębia nasze możliwości w Bułgarii. To zbliża nas wreszcie do Rzymu, a wszystko to są olbrzymie plusy, których tak nam potrzeba wobec zagrażającego potwornego rozrostu Niemiec i chronicznego zła się niestety paraliżu Francji.

To też gry o Czechosłowację, dopóki nie zostanie rozstrzygnięta sprawa węgierska, opinia nasza nie może uznać za skończoną. Z niepokojem śledzimy losy dyplomatycznej walki o wspólną granicę — ten nowy zakład naszej potęgi. Ten nowy, a tak stary sąsiad za Karpatami w aspekcie dziejów więcej wart dla nas od koksu i hut Zaolzia. Serca nasze łakną zburzenia nonsensownej bariery. Chcemy tego dla dobra nas, Węgier i całej Europy, bo jeszcze raz cytując „narodowego demokratę” Worcella: „Federacja Polski, Węgier i Wołoszy, oto wielka przyszłość Europy, oto odbudowanie europejskiej postępowej świetnej i potężnej słowiańszczyzny”. — A to są właśnie nasze ambicje, odwieczne ambicje Polski i ambicje naszego pokolenia.

KAROL STEFAN FRYCZ

Z DZIEDZINY ŻYDOZNAWSTWA

WAŻNY DOKUMENT

(NA MARGINESIE WALKI O AUTENTYCZNOŚĆ „PROTOKUŁÓW”)

(Dok. nast.)

WALKA o autentyczność „Protokółów mędrców Syonu”, czy są one prawdą i pochodzą z kierowniczych sfer żydostwa, czy też fałszyfikatem, jest wciąż aktualna i każdy dokument ideologicznie z niemi związany jest nabytkiem bardzo cennym i warto go podać do wiadomości wszystkich Polaków lękających się o losy kraju.

Ks. prałat Trzeciak w swej cennej pracy p.t. „Program światowej polityki żydowskiej”, opierając się na masie dowodów z pism żydowskich i szeregu dokonanych faktów, zaczerpniętych z rozgrywających się w naszych oczach wypadków, wbrew orzeczeniu procesu berneńskiego, dowiódł, że „Protokóły” są autentyczne i identycz-

nie zgadzają się z planami i techniką żydowskiego działania.

Prof. Winiarski. w swym artykule w „Myśli Narodowej”¹⁾, porównując Protokoły z książką Joly’ego: „Dialogi w piekle między Montesquiezem a Machiavellim”, dowiódł również: *mutatis mutandis* ideologiczną identyczność tych pism, co dowodzi, że pochodzą z jednego źródła i są wyrazem knował władzy tajemnej przeciw światu chrześcijańskiemu.

Po tych, tak druzgocących dowodach, wbrew twierdzeniom różnych ludzi niedowarzonych, zaślepionych lub liberałów, sprawa jest jasna i de-

¹⁾ R. 1935, n-ry 7—10.

finitownie rozstrzygnięta, temniemniej jednak każdy nowy dokument w tej kwestii witamy z wielką radością.

Niedawno wpadła mi do ręki bardzo ciekawa książka: „*La Russie juive*”, wydana w Paryżu w 1887 r. przez Kaliksta Wolskiego. Praca niniejsza jest pewna i głęboka. Autor objechał kraje wielkich skupień żydostwa, poznał grę kół zażebiających się, cały mechanizm ich działania i szczegółowo opisuje główne narzędzie żydowskiego imperializmu: kahał — źródło skupienia, zbiorowości i solidarności żydowskiej. Studiując ten mądry organizm, autor nie gardzi szczegółami symbolicznymi, niejednokrotnie napozór błahemi, obrzędami, odkrywając, że to wszystko jest celowo przemyślane dla ocalenia indywidualności rasy i, że kahał jest dla żydów źródłem ich siły i dyscypliny i regulatorem ich życia w danej okolicy.

Zostawiając do innego razu szczegółowe opisywanie organizacji i działalności kahału, który bezwzględnie należy zniszczyć, ograniczę się tylko do opublikowania bardzo cennego dokumentu, odsłaniającego wytrwałość, z jaką naród żydowski postępował od niepamiętnych czasów i wszelkimi możliwymi środkami za ideą „panowania nad światem”. Dokumentem niniejszym jest mowa wielkiego rabina, wygłoszona na tajnem zebraniu i ogłoszona przez Johna Readclifa w pracy p. t. „Sprawozdanie z wypadków polityczno-historycznych, które wydarzyły się w ostatnim dziesięcioleciu”. Ujemną stroną tej mowy jest fakt, że autor nie przytacza niestety co do niej żadnych bliższych danych.

Oto jej tekst:²⁾ „Nasi ojcowie nałożyli na wybrańców Izraela obowiązek zbierania się, przynajmniej raz w ciągu każdego wieku przy grobie wielkiego mistrza Caleba, świętego rabina Symeona ben Juda, którego nauka oddaje wybrańcom każdego pokolenia panowanie nad całą ziemią i władzę nad wszystkimi potomkami Izraela.

Oto już XVIII wieków jak trwa wojna narodu izraelskiego o panowanie, obiecane Abrahamowi, lecz wydarte nam przez Krzyż. Podeptany, poniżony przez swych nieprzyjaciół, pozostający bez ustanku pod grozą śmierci, prześladowania, porwania i gwałtów wszelkiego rodzaju naród żydowski jednak nie upadł; a nawet przeciwnie: skoro rozproszył się na całej powierzchni ziemi, to tylko dlatego, że cała ziemia winna doń należeć.

Od wielu wieków uczeni nasi walczą przeciw Krzyżowi odważnie i z wytrwałością, której nikt zwalczyć nie może. Nasz naród stopniowo podnosi się na nogi i z każdym dniem potęgą jego wzrasta. Do nas należy ten bóg dnia codziennego, którego Aron nam wznosił na pustyni, ten złoty cielec, to uniwersalne bóstwo epoki! A skoro my staniemy się jedynymi posiadaczami całego złota ziemi, faktyczna władza dostanie się nam w ręce i spełnią się w ten sposób obietnice dane Abrahamowi.

Złoto—największa potęga ziemi, — złoto—siła wynagrodzenia, narzędzie wszelkiej uciechy, to wszystko, czego się człowiek obawia i pożąda — oto wielka tajemnica i głęboka znajomość ducha, który rządzi światem! Oto przyszłość!..

²⁾ Tekst mowy niniejszej różni się od tekstu podanego przez ks. prałata Trzebiaka w pracy: „Program światowej polityki żydowskiej”.

Osiemnaście wieków należało do naszych nieprzyjaciół, lecz wiek obecny i wieki przyszłe muszą należeć do nas, ludu izraelskiego, i do nas należeć będą z pewnością.

Oto dziesiąty już raz od tysiąca lat srogiej i bezustannej walki z naszymi wrogami, jak zgromadzają się na tym cmentarzu, obok grobu naszego wielkiego mistrza Caleba, świętego rabina Symeona ben Juda, wybrani z każdego pokolenia narodu żydowskiego, aby naradzić się nad środkami do wyciągnięcia korzyści dla naszej sprawy z wielkich błędów i przestępstw, których nie przestają popełniać nasi wrogowie—chrześcijanie.

Za każdym razem nowy Sanhedryn ogłaszał i nakazywał bezpardonową walkę z tymi wrogami, lecz w żadnym z poprzednich wieków nasi przodkowie nie doszli do skoncentrowania w swych rękach tyle złota—konsekwentnie tyle potęgi — co w XIX w. nam się udało. Możemy więc, bez płochy iluzji, pochlebiać sobie, że wkrótce osiągniemy nasz cel i rzucić pewne siebie spojrzenie w naszą przyszłość.

Czasy prześladowań i poniżenia, — te ponure i bolesne czasy, które Izrael przeżył z tak heroiczną cierpliwością,—dzięki postępowi cywilizacji u chrześcijan należą już szczęśliwie do przeszłości, a ponadto postęp ten jest dla nas najlepszą tarczą, za którą możemy się schronić i działać z ukrycia, aby szybkim i pewnym krokiem przebyć przestrzeń dzielącą nas jeszcze od naszego celu najwyższego.

Rzućmy tylko okiem na materialny stan Europy i zanalizujmy warunki, które stworzył Izrael od początku obecnego wieku przez jedyny fakt: koncentracji w swem ręku ogromnych kapitałów, którymi mogą dysponować... w tej chwili... I tak w Paryżu, Londynie, Wiedniu, Berlinie, Amsterdamie, Hamburgu, Rzymie, Neapolu i t. d., wszędzie tam są Rotschildzi, wszędzie żydzi są panami sytuacji finansowej przez posiadanie wielu miliardów, nie licząc, jeszcze ponadto, że w każdym drugo i teczorzędnem mieście są jeszcze żydzi, będący w posiadaniu kapitałów obiegowych i, że wszędzie bez synów Izraela, bez ich bezpośredniego wpływu, żadna finansowa operacja, żadna znaczniejsza praca nie może być wykonana.

Dziś wszyscy panujący cesarze, królowie i książęta są obciążeni długami, zaciągniętymi na utrzymanie licznych, stałych armij, służących do podtrzymania chwiejących się tronów. Giełda ocenia i taksuje te długi, a my prawie wszędzie jesteśmy w wielkiej części panami giełdy. Ten fakt służy nam do ułatwienia jeszcze bardziej obrotu pożyczkami, które musimy dobrze przestudiowywać, aby zostać jedynymi regulatorami wszystkich wartości i, jeśli tylko nadarzy się sposobność, wziąć w zastaw, za dostarczone poszczególnym krajom kapitały, eksploatację ich linii kolejowych, kopalń, lasów, hut i fabryk, podobnie jak i innych nieruchomości, a nawet i administrację podatków.

Rolnictwo pozostanie zawsze wielkiem bogactwem każdego kraju. Posiadanie wielkiej własności ziemskiej będzie zawsze przynosić zaszczyty i wielkie wpływy posiadaczom. Z tego wynika, że my także musimy skierować wielkie wysiłki do tego, aby nasi bracia w Izraelu posiadali znaczne posiadłości ziemskie. Musimy więc dążyć, o ile to możliwe, do podziału tych wielkich po-

siadłości, aby uczynić dla nas ich kupno szybszem i łatwiejszem.

Pod pretekstem przyjscia z pomocą klasom pracującym trzeba nałożyć na wielkich posiadaczy ziemskich wszelkie ciężary podatkowe i, gdy posiadłości ich przejdą w nasze ręce, cała praca robotników i proletariatu chrześcijańskiego stanie się dla nas źródłem wielkich bogactw.

Upóśtwo jest to niewola, powiedział poeta. Proletariat jest bardzo pokornym sługą spekulacji. Ciśsk i wpływ są bardzo pokornymi sługami umysłu, który umie dobrze posługiwać się podstępem. A kto może odmówić dzieciom Izraela sprytu, roztropności i przezorności.

Nasz naród jest ambitny, butny i żądny uciechy. Gdzie jest światło, tam są również i cienie. Nie bez powodu powiedziano, że „nasz Bóg dał swemu wybranemu ludowi” żywotność węża, przebiegłość lisa, oko sokoła, pamięć psa, solidność i instynkt społeczny bobra.

My jęczeliśmy w niewoli babilońskiej, a staliśmy się dziś potęgą.

Nasze świątynie były zburzone, a wzniesiłyśmy nowe świątynie na ich miejscach.

Osiemnaście wieków byliśmy niewolnikami, a w obecnych jesteśmy wyniesieni i umieszczeni powyżej wszystkich innych narodów.

Mówią, że wielu naszych braci w Izraelu nawrócił i przyjmuje chrzest... Co to znaczy!... Chrzestem mogą nam doskonale służyć; mogą być dla nas pomocnikami w pochodzie ku nowym horyzontom, które dziś są jeszcze dla nas nieznanne, albowiem neofici zawsze należą do nas i, mimo chrztu, ciała, duch zawsze wiernym Izraelowi pozostaje. Oto jeszcze jeden wiek, a dzieci Izraela nie będą już chciały być chrześcianami, natomiast chrześcijanie będą się nawracać na naszą świętą wiarę, lecz Izrael odrzuci ich ze wzgardą.

Kościół chrześcijański jest jednym z naszych najmniejbezpieczniejszych wrogów i musimy pracować usilnie nad zmniejszeniem jego wpływu. Trzeba więc, w miarę możliwości, wszczepiać w umy-

sły chrześcijan ideje wolnomyslicielstwa, sceptycyzmu, schizmy i prowokować dysputy religijne, tak, z natury rzeczy, płodne w wytwarzanie rozdzźwięków i sekt w chrześcijaństwie. Logicznie trzeba zacząć od poniżania duchowieństwa; wydajemy mu otwartą wojnę, prowokujemy podejrzenia co do jego pobożności i prywatnego życia i przez ośmieszanie i wyśmiewanie będziemy mieli powód do obniżenia szacunku przywiązane go do stanu duchownego i sukni.

Naturalnym wrogiem Kościoła jest oświecenie, rezultat nauczania prowadzonego przez wieloraką propagandę prowadzoną przez szkoły. Dołożmy starań do uzyskania wpływu na młodych uczniów. Idea postępu przyniosła w rezultacie uznanie równości wszystkich religii, co prowadzi w konsekwencji do zmniejszenia, w programie nauczania, ilości lekcji religii chrześcijańskiej. Żydzi przez swą zręczność i wiedzę otrzymują bez trudności katedry profesorskie w szkołach chrześcijańskich. Przez to wychowanie religijne zostaje wyrugowane do rodzin i, jak w większości rodzin się dzieje, zabraknie czasu do czuwania nad tą gałęzią nauczania, duch religijny stopniowo zgaśnie i powoli zniknie zupełnie.

Każda wojna, każda rewolucja, każdy występ polityczny lub religijny wydarzający się w świecie chrześcijańskim przybliża chwilę, w której oczekujemy wypełnienia się naszego celu najwyższego, do którego dążymy.

Handel i spekulacja, dwa intratne zawody nigdy nie powinny wyjść z rąk Izraelitów. Szczególnie trzeba skupić w swym ręku handel alkoholu, masła, chleba i wina, albowiem przez to będziemy absolutnymi panami wszelkiego rolnictwa i wogóle wszelkiej ekonomii wiejskiej. Będziemy jedynymi rozdawcami zboża, lecz skoro ukaże się jakieś niezadowolenie, wywołane przez rządy wśród proletariatu, będzie nam zawsze łatwo zrzucić z siebie odpowiedzialność na rządy.

ZYGMUNT ZBARASKI

(Dok. nast.)

SKRZYWDZONY KRÓL

CZŁOWIEKIEM bardzo skrzywdzonym przez historię, a raczej nie tyle przez obiektywną historię, ile raczej przez tradycję narodową jest król Bolesław Śmiały. Zaznaczam z góry, że to, co chcę tutaj na usprawiedliwienie tego króla powiedzieć, nie jest żadną rewelacją naukową ani też jakimś mojem własnym odkryciem historycznym. Nie mam danych ani kwalifikacji na odkrywcę - historyka. Wszystko to oczem w dalszym ciągu tego artykułu wspomnę znajduje poparcie w dawnych kronikach, względnie u najpoważniejszych naszych historyków. A jednak jest to dla nas całkowicie nieznanne. Dlaczego? Wzajemnie tę nieznajomość przypisać? Czy po prostu nie brakowi zainteresowania historią ojczyzną?

Wróćmy jednak do Bolesława. Na temat zasług względnie win tego króla stoczono swego czasu zacietę dyskusję. W 1909 r. pisarze zgrupowani wokół „Przeglądu Powszechnego” Krotowski, Smółka, Czermak, Prohasko, Kętrzyński, Mio-

doński atakowali Wojciechowskiego. Wojciechowski im odpowiadał. W zaciętrzewieniu walki przeciwnicy nie zauważyli, że zamiast odnaleźć w dziejach człowieka, walczą w rzeczy samej o symbol. Jedni widzieli w Bolesławie ucieleśnienie absolutyzmu, nie liczącej się z nikim i z niczem samowoli monarszej, drudzy przedstawiciela porządku i ładu państwowego oraz gwaranta niezawisłości państwowej. Nie wchodzę w te spory, stwierdzić tylko muszę, że aczkolwiek dzięki nim odkryto wiele nowego materiału historycznego, nie dotarli on do wiadomości szerszych warstw. Dawna tradycja, zbudowana na bezkrytycznych życiorysach św. Stanisława obowiązuje dotychczas. Nawet postać Bolesława z „Było tak” Wołoszynowskiego nie odbiega od tego wzoru.

A tymczasem znane są w historii panowania Bolesława pewne fakty, stojące w kolizji z tą tradycją. Jest już dziś rzeczą zdaje się zupełnie pewną, że w konflikcie między Grzegorzem VII a Henrykiem IV, Bolesław stanął twardo przy

Grzegorz. W jakiej mierze kierował nim własny interes, a w jakiej bezinteresowna ofiarność chrześcijańska, trudno dziś dociec, to jednak pewne, że Bolesław tem swoim stanowiskiem wskrzesił dawne tradycje polityki zagranicznej Bolesława Wielkiego, szukającej kontaktu z papieństwem nie poprzez ale ponad cesarstwem. Dążąc do uniezależnienia się od cesarstwa uniezależnił się tem samem od Czech i to podwójnie, raz dlatego, że Wratysław, syn Brzetysława, burzyciela Polski, był w ścisłym kontakcie z Henrykiem, drugi raz dlatego, że Czechy w tym czasie okazywały skłonność (Czermak, Wojciechowski) do przyjęcia obrządku wschodniego, a tem samem do wejścia w bliski kontakt z Byzancjum.

Pójdę dalej i nawiązując do niesłuchanie przekonywującej tezy prof. Konecznego o wpływie bizantynizmu na Niemcy, gotów jestem uznać, że polityka Bolesława szła po linii niedopuszczenia do zbliżenia między wschodniem i zachodniem cesarstwem. Zbliżenie to byłoby równoznaczne z oderwaniem całej wschodniej i środkowej europy od wpływów Rzymu oraz ze zgnieceniem Polski i Węgier, stanowiących trzon cywilizacji łacińskiej na wschodzie Europy. Na Czechy trudno było liczyć, bo te szły niemal zawsze za ogonem cesarstwa, cesarstwo zaś okazywało wciąż tendencje absolutystyczne o zabarwieniu bizantyńskim (cezaropapizm).

Stanowisko więc Bolesława było stanowiskiem jakiego mógł sobie życzyć Grzegorz. Doskonały polityk, oddawna już i znacznie wcześniej niż był obrany papieżem, rządzący faktycznie stolicą Apostolską, Hildebrand czuł, że tam na wschodzie Europy rozgrywają się w tej chwili losy chrześcijaństwa i cywilizacji łacińskiej. Czechy, mimo serdecznego wezwania, odpowiedziały mu wskrzeszeniem klasztorów obrządku słowiańskiego. Na Węgrzech panował szwagier Henryka, Salomon, osadzony przez cesarza siłą na tronie Arpadów. Pozostawała Polska. I dla tego w rok po koronacji na papieża Grzegorz przyjmuje poselstwo polskie przywożące t. z. ablację, czyli poddanie się narodu pod opiekę i na własność stolicy Apostolskiej. Wzamian za oblację otrzymuje Bolesław od papieża serdeczny list (20.IV 1075 r.) oraz pozwolenie na restytucję arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, a w rok potem, po ukorzeniu się cesarza w Kanossie—zgodę na koronację, w której musieli brać udział legaci papiescy, bo inaczej (jak słusznie wnioskuje Wojciechowski) wzmianka znajdująca się u Galla o 15 biskupach uczestniczących w koronacji byłaby zupełnie niezrozumiała.

Taki miała charakter polityka zagraniczna Bolesława. Od polityki był zupełnie niezależny jego osobisty charakter jako człowieka. Powiada Gall, że kierował nim „pewien nadmiar ambicji i próżności”. Nie był jednak potworem za jakiego często się dziś go uważa. Aby jednak stwierdzić, jak silnym był ten pęd do pomniejszania króla, wystarczy porównać opis pewnego zdarzenia, znajdujący się u Kraszewskiego w powieści „Boleszyce”, i u Galla. Kraszewski opisuje następujące zdarzenie: Raz Bolesław oglądał na podwórzu zamkowym swoje bogactwa, wtem w tłumie otaczających go ludzi rozległ się jęk bolesny. Wydał go pewien ubogi kleryk, a to dlatego, że porównując bogactwa króla ze swoją

biedą, poczuł się bardzo nieszczęśliwym. Naof Bolesław:

— „Bierz tego złota ile udźwigniesz — rzekł szydersko—Bierz, co uniesiesz to twoje.

Dwór i Boleszyce, stojący poza królem, śmiechem wybuchli, potem patrzali wszyscy milczący i zdumieni: kleryk osłupiał, niedowierzał.

— Bierz, a żywo! — zawołał król nakazująco — bierz!

Słyszając ponowny rozkaz królewski, kleryk się rzucił jak oszalały, odgarnął naprzód poły wąskiej sukni lecz wnet zważył, że w nie zabrać by mógł mało... Szybko więc, na nie się nie oglądając, zdjął całą suknię, pod którą mała co podartej i brudnej widać było bielizny, rozpostarł ją na ziemi, ukląkł i garnąc począł do niej, co leżało pod ręką.

Chwytał chciwie co mu się nastreczało, gromadził garczkowo, spoglądał tylko kiedy niekiedy ukradkiem na króla, który z pośpiechu i niezgrabności się wysmiewał.

Tłum stał w milczeniu, złemianie mający iść z kolid oczekiwali, król, okazując jawnie jak mało dba o złoto, z pogardą patrzył jak mu je kleryk zabierał.

Na ostatek suknia uboga była już pełna wszelkiego kruszcu i pieniążków. Kleryk co żywiej począł ją wiązać, schylił się i usiłował na plecy ująć to brzemie. Błady, zdyszany, oblany potem, słysząc dokoła wybuchające śmiechy szyderskie, obawiał się może aby król nie odwołał darowizny i śpieszył z pochwytniem zdobyczy. Z wielkim wysiłkiem udało mu się ogromne brzemie owe zarzucić na plecy ale natychmiast ugiął się w pół pod niezmierną jego wagą i zachwiał. Kroku dalej postąpić nie mogąc, siłił się daremnie. Widać było jak się słał, ugiął, napręzał. Postąpił krok naprzód, twarz mu strasznie pobladła, poczem pokraśniała nagle, krew buchnęła ustami — i padł twarzą na ziemię złamany brzemieniem...

...— Miłościwy królu—odezwał się Skarbny—człek ten nie żyje, co robić z nim.

— Ukarany jest za chciwość — roześmiał się Bolko z tronu—Bogdaj jak on wszyscy chciwi przepadli! Cienąc trupa do Wisły razem z tym złotem co go zabiło! Pogrzebu niewarte ciało—a co król raz dał tego nie odbiera. Precz ze ścierwem!”

Natomiast u Galla to samo zdarzenie wygląda nieco inaczej:

„Zapytany przez króla kleryk o czem myślał, gdy tak załośnie westchnął, z drżeniem odparł: „Królu panie! Przypatrując się swojej nędzy i swemu ubóstwu a waszej sławie i waszemu majestatowi, porównując nierówne sobie szczęście i biedę, westchnąłem z wielkiej boleści”. Wtedy rzekł Szczodry król: „Jeżeli z powodu ubóstwa westchnąłeś, to znalazłeś w królu Bolesławie pocieszyciela dla swego niedostatku. Przystąp tedy do pieniądzy, które podziwiasz i ilekolewiek zdołasz jednym dźwięgnięciem unieść, niech będzie twojem”. Przystąpiwszy (do skarbów) ów biedaczek tak bardzo napelnił złotem i srebrem swój płaszcz, że ten ze zbytniego ciężaru oberwał mu się a pieniądze posypały się. Wtedy Szczodry król zdjął z ramion swych płaszcz i dał go biednemu księdzu zamiast worka i podpierając go jeszcze większymi kosztownościami obdarował. Do tego stopnia bowiem objuczył kleryka złotem i srebrem Szczodry król, że tenże aż zawołał, iż mu szyję zdusi, jeśli więcej doloży. Król wzrósł w sławę a wzbogacony biedak odszedł”¹⁾.

Opowiadanie to zaopatruje Gall w następującą uwagę: „Nie zataję pamiętnego faktu nadzwyczajnej hojności Bolesława II, lecz podam go jako wzór do naśladowania dla następców”. A więc ocena całkowicie dodatnia. Natomiast opowiadanie Kraszewskiego ma zupełnie inny charakter. Widać z niego, że Bolesław II, choć hojny, nie był tak hojny, jak opowiada Gall. Widać z niego, że Bolesław II, choć hojny, nie był tak hojny, jak opowiada Gall. Widać z niego, że Bolesław II, choć hojny, nie był tak hojny, jak opowiada Gall.

Gorzej jednak, bo ma ono odnośnik „U Gallusa” (powieść w wyd. M. Arcta, Warszawa 1928 r.) odnośnik stojący w całkowitej sprzeczności z zachępną z kroniki treścią.

Idźmy dalej. Kronikarze naogół wymawiają Bolesławowi rozpustę. Nie będę o to kruszyć kopii, chciałbym tylko zwrócić uwagę, że były to czasy, do których trudno dzisiejsze pojęcie rozpusty przyczepić. Wieki te miały jeszcze wielożeństwo, z którym walka była bardzo utrudniona. Takie związki między ludźmi różnej wiary ulegały częstym zerwaniom.

Prawdopodobnie jednak, jeżeli nie wiele później żyjący Kadłubek mówi już o rozpuszczeniu, musiało tam być coś więcej niż wielożeństwo, tym bardziej, że historia zna tylko jedną żonę Bolesława — Wyczesławę. Lecz znowu, powtarzam, trzeba się wczuć w pierwotną naturę ludzi średniowiecza. Taki grzeszył lecz potem ciężko pokutował.

Gall opisuje pokutę Krzywoustego, u Dytmar mamy wzmianki o pokutach różnych rycerzy i władców. Z drugiej strony także Kadłubek mógł być już trochę uprzedzony a zresztą żył o sto lat później i korzystał w swem dziele tylko z ustnej tradycji. Przytem lubił koloryzować. Pisze np. o siedmiu latach wojowania poza granicami kraju. Otóż ściśle fakty przeczą możliwości istnienia takiego siedmioletnia. Bo weźmy: w 1071 Bolesław jedzie do Miśni tłumaczyć się Henrykowi z najazdu na Czechy. W 1072 przestaje płacić trybut — musiał więc być w kraju, licząc się z możliwością najazdu cesarza. I rzeczywiście w 1073 Henryk idzie na Polskę, ale staje mu na drodze bunt Sasów — do wybuchu którego przyczynił się, zdaje się także i Bolesław. Henryk rozбитý ucieka z Harzburga i wypłakuje u panów nadreńskich pomoc dla odzyskania tronu. Korzysta z tego Bolesław i w 1074 śle oblacę do Rzymu. W kwietniu 1075 wraca poselstwo od papieża, natomiast w czerwcu Henryk gromi Sasów pod Hohenburgiem. Bolesław nie może wydalic się z kraju bo mu znów grozi wojna. O wojnie tej bliżej nie wiemy, fakt jednak pozostanie faktem, że Henryk do sierpnia 1076 płacze się wokół Miśni, tak jakby w walce z Bolesławem, co pozwala buntownikom wzmocnić się na siłach. Następuje zjazd w Triburze i Kanossa. W grudniu zaś Bolesław koronuje się.

Ciągle brak jest miejsca na owe siedem lat. Pozostają ostatnie dwa lata panowania, w ciągu których wiemy, że Bolesław osadził Władysława na tronie węgierskim zaś Izasława na kijowskim. Na Węgrzech mógł nie być osobiście, przypuścimy więc że siedział w Kijowie. Ale przecież w 1078 Izasław ginie w walce z Olegiem Świętosławicem na „niwie Niezaty” należy więc mniemać, że już w tym roku Bolesława w Kijowie nie było.

Jeżeli nastąpił zatarg między królem a jego rycerstwem to tło musiało być inne. I tu gotów jestem przyznać rację Kaczkowskiemu, który uważa, że jego podłożem stały się spory między włóściaństwem, wciąż jeszcze — przynajmniej wewnętrżnie pogańskim i rycerstwem chrześcijańskim wprowadzie ale zniemczonem, domagającym się nadania im władzy nad „oraczami”. Kazimierz opierał się właśnie na rycerstwie, Bolesław zdaje się przeciwnie, chciał oprzeć się na włóściaństwie, na wolnych kmieciach. Stąd wynikły zatargi

i spory. Owa rozpusta, która wybuchła w opuszczonym przez króla kraju, była raczej nie tyle rozpustą ile nawrotem do pogaństwa i wielożeństwa. Bolesław czuł, że tłumienie go mieczem nie osiągnie rezultatu. Wolał sprawę zdławić milczeniem. Stąd karał tych, co szukali pomsty.

Stoimy teraz wobec zdarzenia zasadniczego, jakim było zabójstwo św. Stanisława. Wojciechowski w swoim znakomitem dziele „Szkice z XI w.” z całą świadomością i dosłownie stara się tłumaczyć gallusowskie „*traditor*” przez zdradę. Bez wątpienia jest to koncepcja niesłuszna. Obalono ją zresztą na drodze naukowej, stwierdzając, że słowo to miało rozmaite znaczenia. Na przeskądzie stoi także świętość biskupa. Jeżeli chodzi o katolików, sam fakt kanonizacji nie dopuszcza już takiego wyjaśnienia. Kanonizacja nie może być wynikiem jakichś „intryg” jest bowiem oficjalnem wypowiedzeniem się papieża *ex cathedra* mającym dla wierzących siłę dogmatu.

Można wprowadzie tłumaczyć, że św. Stanisław, spiskując na korzyść Hermana czy Wratysława, myślał o dobru kraju. Wydaje się to jednak tłumaczeniem nieco naciąganem, bo przecież postępowanie Bolesława, jako króla, szło po linii interesów papieża a zresztą biskup związany był z władzą przysięgą. Uwolnić go od niej nie mogło, bo nawet kłatwa miała znaczenie raczej ostrzegawcze i pokutujących władców przyjmowano z powrotem do łask.

Należy więc sprawę buntu i sprawę św. Stanisława wyodrębnić od siebie. Bolesław był człowiekiem wielkich horyzontów i chrześcijaninem „z intencji”, że tak powiem, życie jednak jego prywatne nie szło z tem w parze. Nastąpić musiał konflikt, bo dzieł chrześcijańskich nie dokonuje się, nie stawiając się naprzód chrześcijaninem wewnętrżnym. Kto chce przerobić świat, musi zaczynać od samego siebie.

Bolesław musiał być wyrazicielem właśnie tej wielkiej prawdy. Mógł upaść lub mógł zwyciężyć, Mógł dźwignąć człowieka do miary jego marzeń, lecz mogły i te marzenia spaść do miary człowieka. I tak się właśnie stało.

Śmierć św. Stanisława wykorzystały grupy buntujące się. Prawdopodobnie pomogły im do tego siły czeskie, bo przecież gdyby Bolesław zdołał utrzymać się na tronie, jeszcze i wówczas mógł się pokutą oczyścić ze swego czynu. Zresztą wiemy, że po straceniu Bolesława Wratysław przez parę lat panował w Krakowie.

Podobno Bolesław pokutował w Ossjaku. Jest to tylko przypuszczenie, które wielu uczonych stara się obalić. Szkoda, że o tem nie wiemy pewnego, wyjaśniłoby to nam do reszty zagadkę tego człowieka.

Bo Bolesław był przedewszystkiem człowiekiem. To, co się często zdarza, że budujemy gmach życia — jak ów dom ewangeliczny, nie na fundamentach ale na piasku, miało miejsce i u niego. Rozdźwięk między wzlotami człowieka i ciągnącą go ku ziemi doczesnością. Słusznie powiada św. Paweł: „Nie czynię dobrego, które chcę ale złe, którego nienawidzę”. Nie trzeba więc idealizować ani się oburzać, nie trzeba szukać potwora czy też anioła. Trzeba widzieć człowieka.

MIT MASZINY I DETRONIZACJA ZŁOTA

PEWNA pani, moja znajoma, lubiąca obserwować i wyciągać krytyczne wnioski, uczyniła bardzo interesującą uwagę.

— Czy Pan nie zauważył, że w wielu wypadkach — powiada do mnie — ludzie pracy, zwłaszcza inteligencja, ma się dziś znacznie gorzej, niż wtedy, kiedy socjaliści mniej się zajmowali ich losem.

— Istotnie, chociaż może nietylko socjaliści są temu winni, co ogólne tendencje rozwoju przemysłowego.

— Jakto nie socjaliści? A któż w Rosji doprowadził do tego wszystkiego, co widzimy obecnie? Przecież Lenin przysięgał na Marxa, na którym oparte są wszystkie programy socjalistyczne...

— Przepraszam Panią, ale socjaliści nie przyznają się przecież do tego, co zrobili w Rosji komuniści.

— Komuniści! A cóż za różnica? Chyba tylko temperamentu i konsekwencji. No i zbiegu okoliczności.

— Jak to Pani zręcznie powiedziała: zbiegu okoliczności...

Ale czemuż jest ów zbieg okoliczności? Czy to przypadek, czy konieczność historyczna?

— Czy można mówić o konieczności historycznej, skoro nawet współczesna fizyka pozbywa się pojęcia konieczności, a więc determinizmu przyczynowego, wprowadzając także czynniki wybitnie spirytualistyczne?

— Socjaliści twierdzili, że determinizm historyczny doprowadzi do wybuchu rewolucji i zapanowania ustroju socjalistycznego; tak nauczał Marx.

Czytam właśnie książkę p. Jerzego Kuncewicza „Republika Globu”¹⁾. Interesująca bardzo. Materiał w niej nagromadzony pobudza do myślenia i rewizji pojęć. Analizując powstanie i przebieg komunizmu, p. Kuncewicz powiada, że „źródłem przeobrażeń społeczno-politycznych i gospodarczych niekoniecznie muszą być warunki historyczne, wyrosłe z podłoża materialistycznego, jak tego przykładem jest Rosja”.

— Nie rozumiem.

— Znaczy to, że mogą być także warunki wyrosłe na podłożu duchowym. Książka Kuncewicza to uzone dzieło, operujące obficie zebrany materiał statystycznym. Ale właśnie ten materiał statystyczny w stosunku do Rosji jest jak najmniej przekonujący, bo przełom, jaki się dokonał w Rosji, ten tak zwany bolszewizm — to przede wszystkim sprawa jakiegoś załamania się ducha, nie zaś takich czy innych statystyk.

Bolszewizm trzeba uważać za sektę szatańską, która dąży do zniszczenia owoców cywilizacji chrześcijańskiej, ale — jako sekta szatana — godzi wprost we wszystkie pierwiastki irracjonalne. Jest to ruch nietylko polityczno-społeczny czy gospodarczy. Jest to ruch duchowy, dążący do supremacji kolektywu nad jednostką, znoszący wszelką wolność jednostki, czyniący z ludzi stado,

a więc negujący Boga. Zresztą z tych samych źródeł duchowych wyrósł i hitleryzm. Kuncewicz, głęboki badacz współczesnych kryzysów światopoglądowych, powiada, że „hitleryzm jest pewną zachodnią odmianą bolszewizmu dopasowaną jedynie do psychiki germańskiej”.

— Słyszę rzeczy zupełnie nieoczekiwane. A przytem bolszewizm — sekta szatana!

— Tak jest. Bolszewizm — to konspiracja diabła z Belzebubem, zamierzona w celu usunięcia zupełnego Boga z dusz ludzkich. Bolszewizm to kult produkcji. Człowiek jest niczem, prochem, pyłkiem. Wszystkimi — produkcja. Rozdeptany robak ludzki podporządkowany jest maszynie.

Kuncewicz, który niezmiennie pracowicie i bystro zanalizował gospodarczy ustrój Sowietów, popełnił błąd zasadniczy, nie uporawszy się z filozofią bolszewizmu wymierzoną przeciwko pluralizmowi, z którym związana jest cywilizacja chrześcijańska, a to jest przecie coś więcej niż ta lub inna faza przemysłowego rozwoju.

Według Kuncewicza obecny reżim sowiecki otworzył wiele możliwości przed ludnością sowiecką i dobrobyt mas ludowych jest dziś znacznie bardziej możliwy do uzyskania niż za dawnej Rosji carskiej.

Błąd Kuncewicza tkwi w tem, że wnioskuje na podstawie martwych cyfr, nie widzi z poza nich żywych ludzi.

Rosja bolszewicka forsuje wielki przemysł i poświęca dla niego setki tysięcy ludzi. Przypomnijmy tu choćby połączenie morza Białego z Bałtykiem i spustoszenia, jakie wśród ludności wywołała budowa tego kanału. Człowiek, istota złożona z ciała i ducha, jest niczem, wszystkim jest materia, w danym wypadku przemysł.

— No tak, ale pamiętajmy, że ofiary na ołtarzu przemysłu składa się nietylko w Rosji sowieckiej. Uczony włoski Lombroso pisze, że jeżeli maszyna, prowadzona przez jednego robotnika robi w jednej godzinie tyle płótna, ile go robiło niegdyś stu robotników w czasie dziesięciokrotnie większym, to powinni mieć ludzie tysiąc razy więcej czasu a płótno powinno być tysiąc razy tańsze. Tymczasem rzecz się ma przeciwnie.

— Bardzo mi się podoba ta uwaga Lombrosa.

— To nie wszystko, bo przypomina on nam, że ludzie pracują obecnie daleko więcej niż dawniej, kiedy warsztaty były ręczne; pracują dniem i nocą; do mężczyzn przyłączyły się kobiety i dzieci, życie kosztuje więcej i brak nam czasu nawet dla nas samych, dla przyjaciół, dla miłości, dla myśli”.

— Ale mamy dziś samoloty i radio.

— Samoloty i radio! Współczesny niepospolity kaznodzieja węgierski Tihámer Tóth przypomina, że dawniej nie było samolotów, ale czyste dusze sprawniej latały. Nie było radia, ale łatwiej trafiały do siebie czyste serca.

Ks. prof. Muckerman, jezuita, bodaj ostatnio zaaresztowany przez hitlerowców, wygłosił w roku ubiegłym odczyt dla śmietanki umysłowej Wiednia.

¹⁾ Jerzy Kuncewicz, Republika globu. I. Awangarda i maruderzy. Warszawa 1938. Tow. Wydaw. „Rój”. Str. 328.

— W zeszłym roku...?

— Tak, w zeszłym, szczęśliwie jeszcze przed *Anschlusssem*. Obecnie, zdaje się, aresztowany. Dowodził on, że postęp techniki, którego nie poprzeczają zdobycze ducha ludzkiego, jest nie błogosławieństwem, lecz zgubą. Każdy kraj ma obecnie inną „prawdę”. Dogmaty, dawniej niewzruszone, stały się obecnie względne. Technika, która je podważała, nie zdoła jednak wypełnić życia człowiekowi. Ludzie są zmęczeni i nastawieni sceptycznie do wszystkiego, co ma związek z dziedziną ducha.

— Tak mówił Muckermann?

— On tak mówił, ale myśli podobnie coraz więcej ludzi. Mniemam, że musi nadejść silna reakcja w stosunku do tego, co obecnie przeżywamy. Skoro więc Kuncewicz gloryfikuje rozwój techniki i umocnienie roli maszyny, pisząc w dodatku, że „nawrót z drogi obecnej jest zupełnie nie do pomyślenia”, to ja byłbym skłonny mniemać, że ludzkość musi zawrócić z tej drogi, albo — oszaleje. Przewiduje to zresztą głęboki przyrodnik i lekarz oraz filozof — Carrel.

Kuncewicz sądzi, że socjolog i polityk posiada środki dostateczne, aby okazać niedomagania, wypływające z roli maszyny. Pogląd to typowo materialistyczny. Podobnie myśli filozof amerykański Dawey, sądząc, że usuniemy wszelkie depresje, skoro wprowadzimy kontrolę naukową w dziedzinę spraw społecznych. Polski filozof Rubczyński, niedawno tragicznie zmarły, zwracał uwagę, że bez serca i ducha nie rozwiąże się sprawy społecznej na drodze li mechanicznej, materialistycznej.

Przedstawiając reformy Roosevelta, ulega Kuncewicz niebezpiecznemu złudzeniu materializmu, ubranego w szaty metod planowych i naukowych. Bawiąc w Ameryce podczas wprowadzania „Nowego Ładu”, uległ tej hypnozie, wytwarzanej przez to wielkie laboratorium społeczno-gospodarcze. Ale mimo tej hypnozy Kuncewicz w sposób bystry stwierdza, że „wielomilionowa armia głodnych widziała w poczynaniach prezydenta nietylko drogę do zaspokojenia najpilniejszych potrzeb, lecz odczuwała w nim wielkiego reformatora społecznego”.

— Jest to delikatniejsze sformułowanie tego, co już zdarzyło mi się czytać, że „Nowy Ład” jest najskuteczniejszą odtrutką przeciwko skrajnemu radykalizmowi, a pośrednio najpewniejszą asekuracją systemu kapitalistycznego, dostosowanego do współczesnych potrzeb”.

— Zgoda. Ale czy kapitalizm jest możliwy bez pieniądza? A właściwie chodzi mi o co innego: czy pieniądz może istnieć bez złota. Oczywiście, pieniądz zdrowy.

— Pieniądz bez złota? Przepraszam, dlaczego to pytanie?

— Bo Kuncewicz właśnie występuje przeciwko wszystkim fetyszom, wszystkim wartościom urojonym; a przede wszystkim przeciwko złotu, które zwalcza przy każdej okazji.

Właściwie kult maszynizmu i degradacja złota stanowią pewnego rodzaju kamień węgielny, na którym buduje on swą republikę globu.

Fisher powiada, że wprowadzenie waluty zło-

tej, jest to oddanie losów narodu na łaskę bankierów i polityki rządowej innych narodów.

Mając republikę globu, usuniemy trudności „zewnątrzne”, wynikające z kursu weksli zagranicznych, których teorię klasycznie wyłożył swego czasu Goschen, kanclerz skarbu angielskiego.

— Byłoby to istotnie możliwe? Ale w każdym razie droga do tego rajy jest przecież bardzo daleka.

— To też lepszy wróbel w garści, niż gołąbek na dachu. Historyk i socjolog włoski Guglielmo Ferrero powiada słusznie, że wszędzie poszukuje się środków skomplikowanych i trudnych, podczas gdy natura sama ofiarowuje nam często środki proste, łatwe i mało kosztowne. Ferrero prosto proponuje inflację złota, zamiast inflacji papierowej. Inflacja złota posiada własny regulator, którym jest wahadło automatyczne między ceną złota i ceną innych towarów. Ferrero zwraca uwagę jeszcze na jeden fakt, że inflacja złota będąc zjawiskiem naturalnym, niezależnym od woli rządu, nie może być nadużywana.

— Dlaczego więc wszędzie nadużywamy inflacji papierowej z wielką szkodą obywateli i społeczeństw?

— Bo jest to, jak powiada Ferrero, dowód wielkiego zamętu, jaki panuje we wszystkich umysłach i uniemożliwia zarówno rządowi jak i opinii publicznej dokonanie wyboru jakiegoś kierunku.

— Więc złota i pieniądza nie uważa Pan za fikcję ustroju kapitalistycznego?

— Gdyby to była nawet fikcja, to są pewne fikcje potrzebne w życiu. Solvay, belgijski przemysłowiec i reformator obmyślił system t. zw. rachunkowości społecznej, coś w rodzaju wielkiej narodowej i międzynarodowej księgi buchalteryjnej, w której zapisywano by wszelki przychód i rozchód i odpowiednio do zdolności produkcyjnej każdego regulowano by jego spożycie bez użycia pieniędzy. Ale zdaje się, że byłby to sposób znacznie kłopotliwszy i kosztowniejszy niż posiadanie pieniądza, opartego na złocie.

— Racja, już widzę całą biurokratyczną armię buchalterów...

— Więc?

— Myślę, że szczypta zdrowego rozsądku nigdy nie zaszkodzi, zwłaszcza w rzeczach prostych.

— To stara prawda. Gdy się o niej zapomina, to rządy i społeczeństwa mają ciężkie kłopoty. Nieraz nie do zwalczenia. Mussolini przypominał sobie jedną taką starą prawdę, płynącą ze zdrowego rozsądku, i osiągnął wielkie efekty.

— Płonę z ciekawości, co to za prawda?

— Że nędza wsi, to nędza państwa i niemożliwość rozwinięcia zdolności obronnej państwa. Właśnie Kuncewicz zwrócił uwagę na duży wpływ kultury wsi wywierany na faszyzm.

— Otrząśnijmy się więc z zamętu pojęć i szukajmy prawd prostych. Przypomina nam o tym dosyć często Watykan. Odzywa się stamtąd mądrość wieków. Należałoby baczniej nadstawiać ucha na głos stamtąd płynący.

IGNACY CHRZANOWSKI O SOBIE

W uniwersytecie Poznańskim na wydziale humanistycznym odbyło się w d. 25 października rb. uroczyste przyznanie doktoratu honorowego prof. un. Jagiellońskiego Ignacemu Chrzanowskiemu.

Uroczystość nacechowana była niezwykłą serdecznością i szczerą sympatią dla doktoranta zarówno ze strony świata naukowego, jak i licznej a doborowej publiczności. Pierwszy przemawiał rektor Peretiatkowicz, potem promotor prof. Tadeusz Grabowski. Odpowiedź Ignacego Chrzanowskiego podajemy poniżej w całości za „Kur. Poznańskim”.

Tutaj dodamy tylko od siebie, że redakcja „Myśli Narodowej” z radością przyjęła wiadomość, o zgotowanym czcigodnemu profesorowi holdzie i że z tym holdem łączy się całym sercem i całym przeświadczeniem o nieocenionych zasługach Jego na polu nauki i kultury polskiej.

ZA TEN wielki zaszczyt, którego w tej chwili dostąpiłem, dziękuję z całej duszy Dostojnemu wydziałowi Humanistycznemu i Prześwietnemu Senatowi Uniwersytetu. Czy na to zasłużyłem, nie moją jest rzeczą sądzić. A zresztą, prawdę powiedziawszy, bałbym się własnego sądu. Nie boję się natomiast wyznać, że moja radość jest naprawdę bardzo wielka i niechaj mi wolno będzie wyjaśnić, dlaczego.

Przedewszystkiem dlatego, że ten zaszczyt spływa na mnie w Poznaniu, w mieście stołecznym tej ziemi wielkopolskiej, która była kolebką Polski i o której — jestem tego najpewniejszy — prędzej czy później będzie Polska mówiła: *Ex occidente lux*.

Z mieszkańcami tej ziemi łączą mnie od dawna serdeczne węzły.

Wkrótce po ukończeniu studiów w rosyjskim uniwersytecie warszawskim, gdzie, mówiąc nawiasem, słuchałem wykładów dwóch Wielkopolan: Antoniego Mierzyńskiego i Józefa Przyborowskiego, wyjechałem dla dalszych studiów do Niemiec. Cztery semestry spędziłem na uniwersytecie wrocławskim, trzy — w berlińskim. Otóż we Wrocławiu byłem słuchaczem Wielkopolanina Nehringa (któremu zawdzięczam tyle, co żadnemu innemu z moich profesorów). Nie dosyć na tem: zarówno we Wrocławiu jak w Berlinie miałem szczęście zaprzyjaźnić się z wielu kolegami z Wielkopolski; wymieniam tylko dwa nazwiska, tak bardzo zrośnięte z Poznaniem: Paweł Gantkowski i Józef English (wychowaniec księdza Wawrzyniaka). Gantkowski umocnił mnie w poglądzie, który wyniosłem jeszcze z domu rodzicielskiego, że, jak to kiedyś w teatrze warszawskim, w obecności Wielkiego Księcia Konstantego, powiedział słynny artysta Alojzy Żółkowski: „Głupia Polska bez Poznania”; ale jednocześnie umocnił mnie Gantkowski w wierze, którą także wyniosłem z domu rodzicielskiego, że głupią być Polska przestanie, bo prędzej czy później nie będzie bez Poznania.

Tego Poznania naówczas jeszcze nie znałem — poznałem go dopiero na pięć miesięcy przed wybuchem wielkiej wojny, kiedy to świętej i niezapomnianej pamięci Zofia Sokolnicka, ta wspinała w swojej piękności moralnej i w swoim gorącym patriotyzmie postać, zaszczycała mnie wezwaniem do przyjazdu i do wygłoszenia (w zamkniętym, ale bardzo licznie kole słuchaczy) szeregu wykładów o polskiej poezji romantycznej. Nigdy w życiu tych wykładów nie zapomnę: ni-

gdzie indziej, przez cały czas mej pracy nauczycielskiej, nie miałem audytorium, które by w takim skupieniu słuchało przytaczanych przeze mnie wyroków z naszej poezji romantycznej, obiecującej nam, że

Jak Bóg w niebie — tak koniecznie
Bóg nas wcieli w drugie ciało.

I oto uświadomiłem sobie wówczas w całej pełni polskość Poznania.

Nie dosyć na tem. Zaszczyt, którym mnie obdarza Uniwersytet Poznański, jest dla mnie tym radośniejszy, że rektorem Uniwersytetu jest mój dawny kolega z Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Antoni Peretiatkowicz, że jeden z dwóch tutejszych profesorów historii literatury polskiej Tadeusz Grabowski, jest także moim dawnym kolegą z tegoż Uniwersytetu, a drugi Roman Pollak, jest moim dawnym słuchaczem, podobnie jak profesorowie Kazimierz Chodnicki i Stanisław Tyne!

Ale i to jeszcze nie wszystko. Przed laty piętnastu odbyła się w tym Uniwersytecie, jeszcze za życia jego głównego organizatora i kilkakrotnego rektora, Heliodora Święcickiego, wspaniała uroczystość, której miałem szczęście być świadkiem (wraz z Janem Kasprowiczem): dyplom doktora filozofii *honoris causa* wręczono temu człowiekowi, którego słusznie w dyplomie nazwano „*Poloniae lumen clarissimum*”, a którym jest mój stary i drogi przyjaciel — Roman Dmowski. Naprawdę, trudno mi poprostu uwierzyć, że i mnie zaszczycono doktoratem honorowym, ale otwarcie wyznaję, że trudno mi także... nie cieszyć się z tego.

Jeszcze jedno. Jest zwyczaj, że doktorant, zanim się mu dyplom doktorski wręczy, składa ślubowanie, że i nadal ze wszystkich sił będzie pracował na polu nauki, ażeby się stać godnym otrzymanej godności. Niechże i mnie wolno będzie takie ślubowanie złożyć. Mam lat dopiero... siedemdziesiąt dwa. To dużo, ale znowu nie tak wiele. Profesorem Uniwersytetu Poznańskiego jest przecież czcigodny Bronisław Dembiński, jeszcze trochę starszy ode mnie, a ciągle tak owocnie pracujący na polu naukowym. Ślubuję tedy, że całą resztą swoich sił będę wiernie służył swojej umiłowanej nauce, ażeby stać się godnym tej wysokiej godności, którą mnie Uniwersytet Poznański obdarzył. Tak mi, Boże, dopomóż.

IGNACY CHRZANOWSKI

G Ł O S Y

STRATOPLANY BIJA STRATOSTATY

NASI DZIELNI lotnicy ucieszą się: pułkownik Mario Pezzi ustanowił nowy rekord wysokości samolotem Caproni, wznosząc się w stratosferze na wysokość przeszło siedemnastu kilometrów (17.074 metrów). Bez żadnej kilkuletniej reklamy, bez urządzania pociągów popularnych, bez plagiatu, bez eksplozji, bez widzów, bez profesorów meta-fizyki, bez katastrof, bez pomocy masonerii, dzielny lotnik Pezzi, o którego lotach wysokościowych już donosiła polska prasa, wznosił się samolotem, na wysokość powyżej siedemnastu kilometrów.

Czyż mamy wyjaśniać, że baloniarze, którzy latali super-balonami do stratosfery, nigdy właściwie jej nie widzieli, bo cały widok w górę zasłaniała im potwornej wielkości powłoka balonu, jak gdyby nie chciała dopuścić ich do oglądania stratosfery?

Baloniarze opisywali na zapas ciemnogrnatowy nieboskłon, jak to gwiazdy w biały dzień w stratosferze świecą... to wszystko mogli zobaczyć, zbadać i zmierzyć dopiero lotnicy. I tak się stało. Balonowe rekordy Picarda zostały pobite już w ubiegłym roku przez lotnika Adama. Ital-ski Instytut stratosferyczny (w szczególności rekordzista Pezzi) dokonał już wielu prac naukowych nad właściwościami stratosfery i przyczynił się do parokrotnego bicia rekordów wysokościowych (Donati i obecnie Pezzi).

I Polska nie pozostanie już w tyle. Po usunięciu przeszkód ze strony zainteresowanych osób, które starały się ukryć przed naszym społeczeństwem postępy lotnictwa wysokościowego, zostanie wkrótce zorganizowany Instytut stratosferyczny, który zajmie się niezwłocznie opracowaniem oryginalnych polskich typów samolotów wysokościowych do celów komunikacyjnych i... innych.

Lotnictwo polskie uzyska przez to nowy zryw. Zastępy młodych lotników zdobędą stratosferę.

Stratosfera należy już nie do baloniarzy, ale do lotników.

Dr W. KASPEROWICZ

OBCY O KS. TRZECIAKU

WYCHODZĄCE w Niemczech pismo „Welt-Dienst” („Służba światowa”), które ukazuje się w ośmiu językach — także i w polskim — i ma za zadanie demaskowanie żydów w ich podziemnych knowaniach, długi artykuł w ostatnim numerze z 1 października poświęca sprawie wielkiego naszego bojownika o polskość i o jej wyzwolenie z niewoli żydowskiej ks. prałata d-ra Trzeciaka.

Artykuł ten zainteresuje niewątpliwie każdego Polaka, dlatego przytaczamy go w całości. Tytuł brzmi: „Żydowska kampania kłamstw przeciwko wybitnemu polskiemu znawcy Talmudu, prałatowi Trzeciakowi”.

„Znawcą żydów, którego ci niewątpliwie obawiają się najbardziej, jest człowiek pełen odwagi, prałat dr. Trzeciak. Ten dzielny ksiądz katolicki znany jest osobiście wielu naszym przyjacielom „Służby światowej” i cieszy się w kole bojowników „Służby” zasłużonym uznaniem. Gdy podpułkownik Fleischauer w procesie Berneńskim dowodził autentyczności „Protokołów Mędrców Sionu” i wykazywał plany opanowania świata przez żydostwo międzynarodowe, dr. Trzeciak wystąpił również sam z siebie i przedstawił swoją opinię o jednym rozdziale książki p. Fleischauera. (Chodziło o rozdział XIV-y książki „Żydowska myśl mesjanistyczna” Ulricha Fleischauera str. 186—201).

„Prałat dr. Trzeciak w wielu swych pismach dowodził, że Kościół w wiekach średnich był antyżydowski. Wskazuje stale duchowieństwu w Polsce na Encyklikę papieża Benedykta XIV. Zawierała ona wiele przepisów przeciwko żydom, ale zupełnie o niej zapomniano. Przypomina dalej, że także papież Paweł IV w drugiej połowie 16 wieku, w epoce Odrodzenia, wydał ostre prawa przeciw żydom. Tak np. zabronił im mieszkać między chrześcijanami. Na ubraniu musieli przyczepiać żółte kokardy, któreby odróżniały ich od chrześcijan. Nie mogli też nabywać ziemi, ani mieć służby chrześcijańskiej.

„Następnie wskazuje ks. Trzeciak na działalność papieża Piusa V świętego, który występował energicznie przeciwko przestępstwom i nikczemnościom żydów, a gdy to nie pomogło, wydał 26 lutego 1569 r. Bullę „*Hebraeorum gens*”, która nakazuje usunięcie żydów z państwa kościelnego.

„Jest rzeczą zrozumiałą, że osobistość tak wybitna i znana jak prałat Trzeciak jest znienawidzony przez żydów, jak również budzi ich postrach. Ta nienawiść i ten strach potęgują się jeszcze przez to, że dr. Trzeciak jest jednym z najlepszych znawców Talmudu.

„Podczas debat sejmowych w Polsce w 1936 roku występował dr. Trzeciak w komisjach jako rzeczoznawca sadystycznego i nacechowanego najwyższym okrucieństwem rytuału rzezi: „*Schechita*”.

„W kularach sejmowych swego czasu zaczął prałata Trzeciaka jeden żyd, proponując „całą sprawę załatwić w sposób pokojowy”. Tego samego dnia jeden chassyd, tęgi mężczyzna, chciał widzieć się z prałatem, który właśnie był nieobecny.

„Przed posiedzeniem Komisji sejmowej zebrał się rabini razem z politykami żydami na posiedzeniu, które trwało całą noc. Na tem posiedzeniu postanowiono wystąpić najenergiczniej, celem niedopuszczenia do powołania d-ra Trzeciaka jako rzeczoznawcy w Sejmie. Wreszcie trzech elegancko ubranych żydów próbowało przekupić krewną prałata, mieszkającą z nim razem, obiecując jej 8.000 złotych, za co wydać miała rękopisy orzeczeń prałata (bliższe wiadomości w „Służbie światowej” III.11).

„Gdy to wszystko nie odniosło skutku i prałat dalej odważnie prowadził kampanię przeciwko największemu wrogowi świata, żydzi zmienili swą taktykę. Chcieli dzielnego prałata przedstawić jako człowieka, który stracił znaczenie.

„Rozpoczął się nikczemny atak, pełen kłamstw i oszczerstw. Z żydowską bezczelnością zaczęto

rozszewniać wiadomości, że dr. Trzeciak został ukarany dyscyplinarnie przez kardynała Kakowskiego, że przeniesiony został ze swej parafii kościoła Dominikańskiego św. Jacka w Warszawie do innej parafii, jako zwykły proboszcz, gdzie nie będzie mógł już poświęcać się pracy antyżydowskiej z powodu nawału zajęć. Dalej twierdziła prasa żydowska czelnie, podle i nikczemnie, że prałat przestał być profesorem w Katolickim Seminarium w Warszawie. Także miał dr. Trzeciak wykręcać się pozornymi powodami, aby nie występować jako rzeczoznawca w kwestiach Talmudu w procesie Grudziądzkim. Miał napisać do sądu: „z powodu złego stanu zdrowia nie mogę stawić się przed Sądem, jako rzeczoznawca w kwestiach Talmudu”. I tu żydowska prasa stara się insynuować, że kard. Kakowski zabronił prałatowi głos zabierać w tym procesie.

„Posłuchajmy, co pisze w tej sprawie ks. Trzeciak do „Służby światowej”:

„— Dlatego składam tu oświadczenie, że moje przeniesienie z kościoła św. Jacka do probostwa św. Antoniego jest awansem i to bardzo poważnym awansem, o czym wie każde dziecko w Polsce. Kościół ten bowiem leży w centrum miasta, a nie na peryferiach, jak to twierdzą żydzi. Jest jednym z głównych kościołów warszawskich. Jest tu dwóch wikarych, gdy w kościele św. Jacka nie miałem żadnej pomocy. Byłem profesorem Katolickiej Akademii w Petersburgu, ale nigdy w Seminarium warszawskim. W ten sposób nie mogłem stracić posady, której nigdy nie posiadałem. Nikt też nigdy nie bronił mi zajmować się Talmudem, tego pragną tylko żydzi. Dlatego w tej sprawie wysłali przed kilku laty delegację do kardynała Kakowskiego. Ta delegacja rabinów—jak to głoszą pisma katolickie—nie była przez arcybiskupa przyjęta.

„Nie pisałem też do Sądu grudziądzkiego o moich orzeczeniach w kwestii Talmudu, gdyż jako rzeczoznawca nie byłem wzywany. Nie będąc wzywany,—nie mogłem oczywiście odpowiadać, że przyjadę lub nie—na takie kłamstwo zdobyć się mogą tylko żydzi. Tak więc jedynie na kłamstwach i insynuacjach opierają się wszystkie zarzuty przeciwko mnie. Tak wygląda etyka żydowska w teorii i praktyce”.

„Tyle mówi list naszego przyjaciela ks., dra Trzeciaka, który jednym zamachem rozdarł całą sieć kłamstw żydowskich. Prosimy wszystkie zaprzyjaźnione pisma, aby przedrukowały ten artykuł, gdyż jest świetnym przykładem oszczerstw, którymi stale w walce posługują się żydzi. Jest też naszym obowiązkiem wykazać, że wszystkie zarzuty stawiane ks., dr. Trzeciakowi są tylko ordynarnym żydowskim kłamstwem”.

Tak kończy się artykuł „Służby światowej”. Jest dla nas rzeczą niezmiernie miłą widzieć uznanie, jakim cieszy się nasz ks., prałat w kołach ludzi, którzy poświęcają się walce z żydostwem. Jest również rzeczą wielkiego znaczenia, że artykuł przytoczony ukazał się w ośmiu językach, w różnych więc krajach ludzie dowiedzą się o niestrużonym bojowniku polskim.

W dzisiejszych czasach małości, nikczemności i tchórzostwa, gdy odwaga, męstwo stały się rzadkością, postać ks. Trzeciaka budzi największy podziw i szacunek. To też samorzutne jego wy-

stąpienie w procesie Berneńskim, gwoździ prawdziwe, gwoździ wykazania podłości, zbrodniczości żydów z jednej strony, a dopomożenia człowiekowi, oskarżonemu najniesłuszniej w świecie z drugiej, wykazuje wielkość ducha i niepospolitą zdolność bojową naszego ks., prałata.

Dzieła ks. Trzeciak mają jedną wartość bezcenną: jest w nich ton i rytm bojowy, a ten ton i ten rytm budzą z uśpienia, zagrzewają do czynu.

A. N.

NAUKA I LITERATURA

NAJNOWSZE PRACE O K. H. ROSTWOROWSKIM

W niedługim stosunkowo czasie od śmierci K. H. Rostworowskiego (um. 4.II 1938 r.) pojawił się w prasie albo w broszurze szereg zarysów lub szkiców literackich, mających za temat rozważań twórczość wielkiego pisarza.

Bezpośrednio po zgonie autora „Judasza” ukazała się w „Myśli Narodowej” (nr. nr. 7, 8, 9 r. b.) rozprawka T. Mildnera p. t. „Karol Hubert Rostworowski jako pisarz narodowy”.

Także Kazimierz Czachowski napisał w „Kurierze Literacko-Naukowym” (r. 1938, nr. 7) art. p. t. „Karol Hubert Rostworowski twórca dramatyczny”.

*

Z porządku alfabetycznego notuję pracę Tadeusza Bieleckiego „Karol Hubert Rostworowski, zarys idei społeczno-politycznych” (Warszawa — 1938. Skład główny: Księgarnia św. Wojciecha. Al. Jerozolimska 45. str. 20).

Autor broszury reprezentuje określony światopogląd polityczny. Ciekawe jest stanowisko, jakie zajmuje wobec zjawiska artystycznego—twórczości poety i dramaturga. Jeśli chodzi o rodzaj krytyki, jest to — że użyjemy terminologii Borowego socjalizm w krytyce: metoda i nastawienie kryterio-poznawcze pod tym kątem wobec badanego obiektu.

Interesującą część książki stanowi przegląd idei, wykładanych nieraz przez Rostworowskiego audytorium odczytowemu względnie wiecowemu — lub czytelnikom jego wywiadów i artykułów publicznych oraz recenzyjnych, rozsianych na przestrzeni lat w prasie narodowo-katolickiej.

Tu także dr. Bielecki dorzuca garść cennych informacji z pierwszej ręki o Rostworowskim jako działaczu politycznym Ligi Narodowej, Obozu Wielkiej Polski i Stronnictwa Narodowego, mówcy, organizatorze oraz filantropie. (Pisał o Rostworowskim jako o mówcy i działaczu narodowym, pod świeżym wrażeniem jego śmierci, ze wspomnień osobistych, bodajże p. Stanisław Rymar i to w „Warsz. Dzień. Nar.”?)

Ważne jest podkreślenie przez dr. Bieleckiego zasadniczości i programowości muzy Rostworowskiego, płynących nie tylko z przesłanek światopoglądowych ale i z poczucia obowiązku i służby. Z tego samego poczucia płynęły i wystąpienia publiczne autora „Antychrysta”, gdy trzeba dać było świadectwo prawdzie.

Cytujemy z niniejszej pracy:

„W rozmowie, jaką miałem po przyjęciu przez niego członkostwa polskiej Akademii Literatury, zapytał mnie: — „Cóż, mój stary, bardzo się tam na mnie gniewacie”? I dodał po chwili: — „Wszedłem tam po to, żeby pomóc coś młodym, początkującym literatom polskim. Gdyby Akademia Literatury w czemkolwiek się sprzeniewierzyła moim przekonaniom, wystąpię z niej, przy pierwszej okazji z trzaskiem”. Przrzeczenia swego dotrzymał. Po atakach prezesa Polskiej Akademii Literatury, Wacława Sieroszewskiego, na księcia arcybiskupa Sapiechę, w związku z zatargiem wawelskim, rozstał się Rostworowski bez żalu z Akademią i z ulgą mi o tem opowiadał, kiedy go znów odwiedziłem w jego samotni, na Salwatorze”.

Zasadnicze było stanowisko Rostworowskiego wobec Żydów, czemu dał wyraz, drukując w nr. nr. 30, 31 i 32 „Myśli Narodowej” (lipiec sierpień 1937 r.) rozprawę historyczną p. t. „Żydzi w Egipcie”. Do skrytyzowania się jego poglądów w tej materii przyczynił się krakowski morderca ułanów z r. 1923. Dojrzał poeta w żydowskim *ghetto* laboratorium rewolucji, co unaoczniał w „Antychryście”. Spór polsko-żydowski rozstrzygnął w sposób aforystyczny w znanym czterowierszu z tegoż dramatu:

„Bo niema ugody,
gdzie w jednym kraju żyją dwa żywe narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dasz —
jeden musi ustąpić! — gość albo gospodarz!”

*

Profesor uniwersytetu wileńskiego i świetny kaznodzieja, ks. dr. Michał Klepacz, napisał nieco obszerniejszą rozprawę p. t. „Karol Hubert Rostworowski” (Wilno — 1938 r. Biblioteka Spraw Otwartych, t. II str. 88 z portretem Rostworowskiego). Formę obrał impresyjną, trzymając się jednocześnie ściśle, planowo powziętego podziału materiału. Pierwszy rozdział objął cechy osobistości poety, zarówno na podstawie utworów jak listów i wypowiedzi ustnych, zanotowanych przez skrzętnych wielbicieli. W drugim znajdujemy streszczenia poszczególnych wątków, podanych we fragmentarycznym przeglądzie.

Rozdział trzeci zawiera ideologię.

Ciekawe ze względów formalnych jest zestawienie, jakie czyni ks. Klepacz między „Miłosierdziem” K. H. Rostworowskiego i „Wyzwoleniem” Stanisława Wyspiańskiego, dopuszczające możliwość pewnych reminiscencji, zrozumiałych u młodszego z dwóch genialnych twórców współczesnej sceny polskiej, oraz dane, oparte na cytatach z listów, o ogromie pracy i studiów nad epoką, poprzedzających powstanie dramatów Rostworowskiego.

Przedstawienie głębi etycznej wielkiego myśliciela i praktykującego katolika, jakim był Rostworowski, oto zadanie, z jakiego wywiązał się z powodzeniem autor pożytecznej i pięknej rozprawki.

*

P. Andrzej Pleśniewicz dał czytelnikowi rzecz pod tytułem „Karol Hubert Rostworowski. Szkic literacki”. (Warszawa — 1938. Verbum str. 22). Jest to odczyt, wygłoszony w maju 1938 roku częściowo drukowany w tygodniku „Kultura” przed dwoma laty. Autor zajmuje się w nim twórczością dramatyczną Rostworowskiego, jego czołowymi kreacjami jak Judasz i Kaligula. Rozważa następnie sens misteryjny „Miłosierdzia”, marionetkową koncepcję „Strasznych dzieci” i su-

rowy, pesymistyczny autentyzm trylogii z „Nie spodzianką” na czele.

Ciekawe jest to, co pisze o muzycznych studiach zagranicą i świetnie zapowiadającej się karierze wirtuoza i kompozytora, autora „Judasza z Kariothu” i „Kaliguli”.

Muzyczna jest także kompozycja i orkiestracja dialogów i chórów.

*

Profesor Stanisław Pigoń¹⁾ wziął za cel, ukazać w Rostworowskim czytelnikom „wielką duchową osobę”.

Wgląd do jego duszy dał nam nie, jak się już zazwyczaj w krytyce utarło, drogą kontaktu z tekstami scenicznymi wielkiego dramaturga, ale przez pryzmat zapomnianej dziś częściowo liryki Rostworowskiego.

I tak, tomik „Tandeta” (r. 1901 — Dzieło 24-letniego poety) ujawnia przeciwstawność autora w stosunku do amoralistycznej estetyki modernizmu, największe rozpasanie osiagającej w twórczości St. Przybyszewskiego. Już tutaj normy etyczne stawia poeta nie tylko ponad pogardzany wówczas tłum, ale i nad jednostkę twórczą. Poza tem od tła epoki, późno - młodopolskiego, odbija poezja młodych lat Rostworowskiego brakiem erotycznego podniecenia i t. zw. „dekadentyzmu”, który to stan cechowały „zwątpienie, znużenie, melancholia, „smutek tego wszystkiego”, czczość i bezsens życia, odczuwane z bólem, nierzadko z rozzdzierającą rozpaczą” (ibid.). Tęsknota, niezbędna jako ton w takim debiucie poety, jest przecież inna, nie banalna. Pełna jest heroizmu, woli tworzącej zwycięstwo. Widać już z tych pierwszych kroków, że młody talent był samodzielny i niepodatny na powiewy chwili.

Jednak racjonalizm tego okresu zasiał zwątpienie w duszy poety. Agnostycyzm i sceptycyzm podważyły dawną wiarę. Znajduje to odbicie w przesyconym pesymizmem i tak typowym dla owego czasu głodem śmierci, zbiorze liryk „Pro memoria”.

Zwątpienie i rozpacz ustąpiły ostatecznie i bezpowrotnie przed cudem nawrócenia („via crucis” i „Judasza”).

Kiedy się ono dokonało, dokładnie nie wiadomo. W każdym razie Łaska spłynęła do duszy, która jej z upragnieniem i długo wyczekiwała, wychodząc nieraz naprzeciw.

Odtąd, już po odrzuceniu zwątpień i rozpacz, modernizmu, twórczość Rostworowskiego wznosić się poczyna ku odrodzeniu katolickiemu, będącemu symptomem dni naszych.

Ustala prof. Pigoń, ciekawe, gdy chodzi o estetykę twórczości, prawo fluktuacji natchnień, stosując tu pytanie Norwida: „jest-że się poeta, czyli raczej tylko bywa się?” W odniesieniu do Rostworowskiego jest ono ze wszechmiar słuszne. W jego twórczości istniały okresy posuchy, po których następowały nagłe, spontaniczne wybuchy. A poza tem — ta niesłychana, przebogata wszechstronność: liryka, dramat historyczny i współczesny, a nawet naturalistyczny, misterium

¹⁾ Stanisław Pigoń. „Karol Hubert Rostworowski”. Epitafium. Lwów — 1938 str. 16. Odbitka z „Gregoriana” 1938, z. 3.

średniowieczne, komedia i groteska sceniczna; pozatem publicystyka i krytyka.

*

Notuję też prof. Henryka Życzynskiego o „Twórczość Karola Huberta Rostworowskiego”. (Lublin — 1938). Nie nadesłanej do „Myśli” nie przeczytałem.

STANISŁAW JÓZEFOWICZ

RUCH WYDAWNICZY

Dr. Mieczysław Skrudlik, „Chryścianizm a świat zwierzęcy”. Księgarnia św. Wojciecha. 1938. Str. 111.

Obchodziliśmy niedawno dzień zwierząt. To też na czasie jest świeżo wydana książka d-ra Skrudlika. Tytuł jej mógłby nasunąć z góry przypuszczenie, że mamy do czynienia z rozprawą w stylu habilitacyjnym, zwłaszcza, że autor jest doktorem. Tymczasem jest to książka nieomal beletrystyczna, pełna ciekawostek, humoru i wspaniałej pogody chrześcijańskiej; w stylu i układzie graficznym pociągająca i żywa.

Rzecz swoją zaczął autor od wyliczenia i zacytowania współczesnych oskarżeń, zwróconych przeciw religiom nowożytnym a zwłaszcza katolicyzmowi, że nie wzięły w opiekę zwierząt, a raczej doprowadziły do ich prześladowania. W Piśmie św. niema tekstów, skłaniających człowieka do szanowania zwierząt. Ale katolicyzm tem się różni od protestantyzmu, że za źródło nauki uważa nie tylko Pismo św., ale także tradycję.

Cywilizacje: asyryjska, babilońska, a zwłaszcza egipska wytworzyły kult zwierząt. To samo było w Grecji. Obecnie teoretycznie najwięcej troszczy się o byt zwierząt t. zw. humanitaryzm, wytwór masonerii, namiastka *caritatis christianae*. W istocie wszakże ten humanitaryzm jest tylko oficjalnym ogłoszeniem przez łóżę zgody na przekonania, obdzone już wcześniej wśród chrześcijańskich społeczeństw.

Najbardziej przyjazny stosunek do zwierząt wytworzył się w Niemczech, w Anglii i państwach Skandynawskich. Dr. Skrudlik tłumaczy to tem, że narody anglo-saskie przejęły się bardziej nauką św. Franciszka z Assyżu, niż katolicy. Trzeba sobie jednak przypomnieć dzieje bobra i bizona w Ameryce. To koloniści i myśliwi anglo-sascy wytępilli te zwierzęta. Słynne było wytępienie wróbla w Anglii, na skutek opublikowania statystyki zboża, zjadanego rocznie przez to ptactwo.

Szczególną bezmyślnością i okrucieństwem w masowym mordowaniu zwierząt, zwłaszcza ptaków, odlatujących z Europy na zimę, odznaczała się młodzież wiejska w Hiszpanii i Włoszech. We Włoszech Mussolini wydał dekret o ochronie ptactwa w okresie przelotów. Młodzież faszystowska wychowuje się w duchu przyjaźni dla zwierząt.

„Największe spustoszenie w świecie zwierzęcym — pisze b. słusznie dr Skrudlik — poczyniła moda, ściśle mówiąc jej niewolnica — kobieta. Dla podniesienia swej urody zapragnęła skór zwierzęcych i piór ptasich”.

Tradycję Kościoła w sprawie stosunku do zwierząt stanowi życie świętych. Tutaj, obok Franciszka Serafickiego, jednego z najsławniejszych świętych Kościoła, jest cały poczet. Święci: Wincenty, Gerwazy, Antoni, Jan pustelnik, Bernard cysters, Anzelm z Canterbury, bł. Sebastian, Adela Hadelogi, Romediusz, Idzi i in.

Rzecz swoją opracował dr Skrudlik źródłowo i wszechstronnie. Książka ma dużą wartość informacyjną. Może posłużyć także jako rozrywka w najszlachetniejszym rodzaju.

(T. D.)

*

Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość 1914—1920 r.”

Były członek Wydziału Wykonawczego Pow. Rady Ludowej p. Sylwester Bizan opracował i wydał powyższą książkę o objętości 200 stron druku.

Omówiwszy w skróceniu historię porozbiorową zaboru pruskiego, opisuje autor wypadki r. 1914, jak ludność miasta i powiatu reagowała na zdarzenia dziejowe, które do powiatu brodnickiego dochodziły z różnych pól bitew, jak ludność zachowywała się i co przechodziła w latach wojny światowej. Dalej opisuje autor polską pracę konspiracyjną podczas wojny, powstanie Rad Ludowych, Powiatowej Rady Ludowej, dzieje i czyny Rady robotników i żołnierzy, bandyckie rządy *Grenschutz'u* z osławionym Rossbachem, dzieje niemieckiej Rady Ludowej i polskiej służby wywiadowczej. Następnie omawia znaczenie Sejmu dzielnicowego w Poznaniu, sprawę zbierania podatku narodowego i obozu jeńców oficerów francuskich w Brodnicy.

Jest to wzorowo opracowana historia miasta i powiatu brodnickiego z lat 1914—1920, praca obszerna, nie mająca dotychczas równej sobie. Gdyby tak można opracować wszystkie powiaty na Pomorzu, natenczas przyszły historyk miałby łatwą pracę z historią Pomorza na przełomie czasów naszych. Autor, biorąc wybitny a nieraz i kierowniczy udział w życiu polskim powiatu brodnickiego w latach 1914—1920 i później, podaje nam źródłowe dane o wysiłkach społeczeństwa polskiego, których celem było uzyskanie niepodległości. Pełna poświęcenia praca całego społeczeństwa polskiego, sprawiła cud zmartwychwstania Ojczyzny.

Książka p. Bizana jest doskonałym podręcznikiem historii nowoczesnej Pomorza i powinna się znaleźć w każdej bibliotece i to nie tylko na Pomorzu.

NOWE KSIĄŻKI

Pigoń Stanisław. K. H. Rostworowski. Epitafium. Lwów 1938. Str. 16.

Birkenmajer Józef. Motywy i zagadnienia literwskie w literaturze polskiej. Milwaukee (1938). „Kur. Polski”. Str. 13.

Kamiński Bronisław. Pieśni barbarzyńcy. (Poezje). Kraków 1938.

Bizan Sylwester. Powiat i miasto Brodnica w walkach o niepodległość (1914—1920). Wąbrzeźno 1938. S. 201.

Bączkowski Włodzimierz. W obliczu wydarzeń. Warsz. 1938. Wyd. „Myśl Polska”. Str. 112.

Lata wiec Czesław. Cyprian Kamil Norwid i jego czasy. I. Poznań 1938. St. Dippel. Str. 167.

Mocarski Zygmunt. O potrzebie wyższego szkolnictwa na Pomorzu. Toruń 1938. Nakł. Rady zrzeszeń naukowych. artystycznych. Str. 75.

Polityka Narodowa, miesięcznik, nr. 7.

Bystroń Jan. Literaci i grafomania z czasów Królestwa Kongres. 1845 — 1831. 12 portretów. Nakład Książnica-Atlas. Str. 271.

Marchoń, dwumiesięcznik. poświęcony sprawom literatury i kultury. Rok V. Wrzesień—październik.

Łopalewski Tadeusz. Między Niemnem a Dźwiną. Ziemia wileńska i nowogrodzka. Z przedmową marsz. Al. Prystora. Cuda Polski. Poznań. Wyd. Polskie R. Wegner. Str. 236. Wiele ilustr.

Orzeszkowa Eliza. Listy. Tom drugi (do listów i ludzi nauki), cz. II. Warsz. 1938. Tow. im. Orzeszkowej. Str. 429.

Hamsun Knut. Głód. Powieść. Wyd. III. Poznań 1938. R. Wegner. Bibl. laur. Nobla.

Lagerlof Selma. Tętniące serce. Powieść. Wyd. III. Bibl. laur. Nobla. Poznań. R. Wegner.

Z T E A T R U

SZALEŃSTWO

NARESZCIE mamy sztukę poważną, w której działają ludzie serio, w której rozgrywają się sprawy doniosłe, w której nakoniec — artyzm komediopisarza zdobywa nowe pozycje, zamiast młócić wciąż tę samą mierzwę płaskiego, farsowego dowcipu. Teatr Narodowy sprawił nam rzetelną niespodziankę, wystawiając „Szaleństwo” młodego autora francuskiego Charles de Peyret-Chapuis.

Rdzeniem treści tego dramatu są problemy życia miłosnego i rodzinnego we współczesnym cywilizowanym świecie. Żaden koloryt lokalny, żadna szerokość geograficzna ani charakter klimatu, ani barwa narodowa — nie odgrywają tutaj ważnej roli. Rzecz dzieje się na prowincji francuskiej, ale na upartego, nie tracąc wiele z bogactwa treści i dowcipu wyrazu, mogłaby się dziać w każdym państwie, w każdym środowisku, w którym duch tradycji katolickiej walczy z koalicją pierwotniejszych instynktów, z anarchią płciową, z „życiem ułatwionem”, z „prawem do szczęścia”, z folgowaniem egoistycznym namłenościom.

Taka jest atmosfera moralna „Szaleństwa”. Ideową zasadą jego budowy jest walka Elżbiety o osobiste t. zw. szczęście, czyli o wyżycie się miłosne, póki jeszcze czas. Elżbieta stanowi postać pełną i żywą. W niej koncentrują się elementy zła i dobra; oba są silne, z obu zdaje sobie sprawę. Stąd tragiczna linia jej postępowania, szamotanie się, zmaganie wewnętrzne, trudność decydowania, co wiąże uwagę widza z jej losami i rozbudza ciekawość; co dalej? Jest przejawem wysokiego smaku komediopisarza, że sensacyjność fabuły osłagnała nie przez kombinowanie okoliczności, lecz przez stworzenie typu, który rozwija w sztuce swoje niepokojące a ważne życie duchowe.

Elżbieta zakochała się w mężu swej młodej i pięknej, ale lekkomyślnej i nieco wiarołomnej siostry. Elżbieta jest starą panną. Tak się jakoś układały warunki jej życia, że nie zbliżył się do niej i nie zakochał żaden mężczyzna. Pomnażała się więc dziewczynka w latach swoich i przekwitała w nocle czystości. Uczucie swoje do Stefana tłumila w sobie wytrwale, a dzięki bystrej inteligencji i opanowaniu nerwów nie nie pokazuje po sobie. Kręci się koło niej młodzieniec Marek, wyraźnie w niej zakochany. Mogłaby go uwieść z łatwością. Ale traktuje chłopaka z góry i trzyma go na surowym dystansie. Elżbieta jest wielce skomplikowanym człowiekiem. Czy jest to indywidualność wykrzyżowana przez wpływy środowiska? Czy komplikacja leży głębiej, samodzielnie — we wnętrzu jej osobowości? Nie wiemy tego. Nie jest to jednak zagadka, wynikająca z wadliwej niejasności; przeciwnie — wszystko wskazuje, że to raczej tajemnicza organiczność zespolenia ludzi w życiu społecznym. Można Elżbietę posądzać o skłonności sadystyczne, rozwinęte na tle staropanieńskiego zgorzknienia. Ale kto wie, czy nie jest to surowość, którą Elżbieta wyrobiła w sobie i której żąda od innych? A może to tylko taktyka, żeby nie wzbudzać uczuć mężczyzn i nie prowadzić ich na pokuszenie? Ale nie jest też wykluczone, że to właśnie taktyka wzbudzenia uczuć, — albo niewiara we własny urok i obawa przed kompromitacją.

Kiedy Elżbieta czyni ze siebie ofiarę przez litość dla siostry, i przytem wybucha wymysłami, sztydzi z niej i ze Stefana, znów nie jesteśmy pewni, czy to pasja zawiedzionej (i niedoskiej) kochanki, czy wyrafinowana taktyka, aby doprowadzić Stefana do przekonania, że kocha tylko żonę i musi jej wszystko przebaczyć.

Teza sztuki jest moralna. Elżbieta walczy o szczęście, o Stefana. Odsuwa od niego Martę, pchając ją do decyzji wyjazdu z kochankiem. Odrzuca z łatwością perswazje starszej, wybitnie niesympatycznej Aurelii. Nie poddaje się ani autorytetowi, ani perswazjom, ani przekleństwom matki.

Nie ulega faelowym radom cynicznej, wypraktykowanej w sporcie miłosnym Zuzanny. Ona kocha i nie chce wieść. Wbrew wszystkiemu dąży tylko, aby dopełniła się jej szczęśliwość, aby zaspokoić swe rozbudzone pożądania.

Ale Elżbieta jest szlachetniejsza od Marty, a silniejsza charakterem i wyższa godnością osobistą od Stefana. Pod koniec sztuki jeszcze raz bije ze sceny złożone i tajemnicze życie i szamotanie się uczuć i tendencji w duszy Elżbiety. Czy lituje się nad Martą? Czy gardzi mężczyzną bez energii i fantazji? Czy boi się odpowiedzialności moralnej? Czy wreszcie zaczyna przyznawać rację matce i przyjaciółce i cofa się przed niepewnością losu kochanki? Znowu nie wiemy który z tych motywów zaważył najwięcej w jej postępowaniu.

Ludzie Karola Chapuis dalecy są od moralitetowej lub satyrycznej monoidalności. Nie są to posagi z monolitu, ani pajace z cienkiego materiału. „Najcieńsze” są może Aurelia i Marta. Najpełniejsza, najobficiej wyposażona w różnorodne dążenia i motywy jest Elżbieta. Ta postać (a także bliska zboczeniu Aurelia) przypomina pełne wielowarstwowej (co do stopnia ujawniania się) i wielokierunkowej treści, tajemnicze kreacje Pirandella. To są wspaniałe osoby, których dusza ujęta w karby kultury, jest pełna żywiołowych nabożów i napięć, szukających tylko, jak lawa wulkaniczna, drogi wybuchu. Cała psychologia i sztuka literacka w tem, aby przekonać widza o potęgze tej energii potencjalnej i ujawnić ją w życiowo doniosłych procesach.

Rzecz w swej technice jest kameralna. Brak scen zbiorowych. Na scenę wychodzą najwyżej trzy osoby. Przeważnie jednak sztuka składa się z dialogów. Rozwój akcji osiąga autor przez zmianę aktorów; jeden wychodzi drugi wchodzi. Jest w tem trochę monotonii. Osoby pokazują się stopniowo; np. Aurelia wychodzi na scenę w końcu I aktu, matka zaś pojawia się w II akcie. Ta metoda jest znamieniem dla techniki autora, który wysiła się aby rozbudzić i utrzymać ciekawość widza. Innem ważnym znamieniem techniki jest pragmatyzm dramatyczny. Dowcip jest inteligentny i wytworny; polega głównie na olśniewającej logice dyskursów.

Irena Eichlerówna, b. dobra w słowach i mimice — w geście i ruchu za mało ma synchronizacji i życia. Jest nieco za sztywna, nawet na swoją obecną rolę. Tad. Białoszczyński robi, jak zawsze sympatyczne wrażenie — swobodą, bogactwem skali wyrażanych głosem uczuć. Grają ponadto: czarująca Barszczewska, opanowana i wytwornie dyskretna Maria Dulęba, zdolna do niezwykłych przeobrażeń „charakterystycznych” Z. Małynicz, oraz mistrzyni naturalnej gry — Bronisłówna.

„Szaleństwo” („Frenésie”) przełożył L. Pomirowski. Wyreżyserował sztukę A. Cwojdzński. Dekoracje projektował A. Prońszko.

T. D.

ORGANIZACJA MASONERII W POLSCE

I. MASONERIA REGULARNA

a) Najniższą komórką organizacyjną jest łoża. Zwyczajne łoża, gromadzące w sobie masonów 3-ch stopni najniższych („uczeń”, „czeladnik”, „mistrz”), noszą nazwę t. zw. łoż symbolicznych albo św. Jana. Jest to t. zw. „masoneria niebieska” albo „błękitna”. Na czele takiej łoży stoi „Mistrz Katedry”.

Najwyższą władzą dla łoż symbolicznych czyli dla 3-ch najniższych stopni masonskich jest „Narodowa Wielka Łoża Polski”. Na czele jej stoi „Wielki Mistrz”. Wedle oficjalnych danych, drukowanych w kalendarzach masonskich godność tę piastuje w Polsce prof. Mieczysław Wolfke.

Adres „Narodowej Wielkiej Loży Polski”: W-wa, Polna 40 (mieszkanie prywatne p. Stanisława Stempowskiego).

b) Łoże wyższych stopni, od 4-go do 33-go, stanowią całkiem odrębną organizację, i nie zależą w najmniejszej nawet mierze od „Narodowej Wielkiej Loży Polski”. Łoże od 4-go do 14-go stopnia noszą nazwę „Łóż Doskonałości”, łoże od 15-go do 18-go stopnia zwą się: „Kapituły”, łoże od 19-go do 30-go stopnia: „Areopagi”, wreszcie łoże dla stopnia 31-go i 32-go: „Konsystoria”. Masoni 33-go stopnia stanowią t. zw. „Najwyższą Radę” (*Supreme Council*), której podlegają wszystkie łoże od 4-go do 33-go stopnia, zwane też „warsztatami”. Cała ta strefa „wyższych stopni” jest najzupełniej zakonspirowana, żadne wiadomości o niej nie przenikają nawet do kalendarzy masońskich. Jest to „masoneria czerwona” miano to przysługuje specjalnie t. zw. „łożom św. Andrzeja”.

Na czele „Najwyższej Rady Polski” stoi „Wielki Komandor”. Był nim uprzednio Andrzej Strug. Obecnie jest nim Stanisław Stempowski, który uprzednio piastował w „Najwyższej Radzie Polski” godność „Wielkiego Kanclerza”. Ponieważ w jego mieszkaniu mieści się jednocześnie „Narodowa Wielka Loża Polski”, należy przypuszczać, że jest on łącznikiem między temi dwoma instytucjami kierowniczymi masonerii polskiej.

c) Masoneria w Polsce pracuje w 33-stopniowym obrządku szkockim („Ryt szkocki dawny i uznany”). Pod tym względem nie ma różnicy między t. zw. „Wielkim Wschodem” a „Wielką Lożą”. Zresztą te dwa typy organizacyjne wolnomularstwa zlały się w Polsce ze sobą w momencie ukonstytuowania się „Wielkiej Loży Polski” (w r. 1920). Dawny „Wielki Mistrz” polskiego „Wielkiego Wschodu” dr Rafał Radziwiłłowicz został wówczas pierwszym „Wielkim Mistrzem” nowopowstałej „Wielkiej Loży Polski”.

„Narodowa Wielka Loża Polski” należy do „Międzynarodowego Zjednoczenia Masońskiego” (*Association Maçonnique Internationale*), skrót A. M. I.) założonego w r. 1921, do którego należą zarówno „Wielkie Łoże”, jak „Wielkie Wschody” wszystkich krajów. Na czele A. M. I. stoi „Wielki Kanclerz”. Zjazdy światowe A. M. I. odbywają się co 2 lata.

„Najwyższa Rada Polski” należy do „Federacji Najwyższych Rad Rytu Szkockiego dawnego i uznanego”. Na czele tej „Federacji” stoi „Wielki Komandor”. Kongresy jej odbywają się co 5 lat.

Prócz tego poszczególni masoni polscy należą do „Powszechnej Ligi Masońskiej” (*„Universala Framasona Ligo”*), nazwa po esperancu, założonej w r. 1905. Polska stanowi w tej Lidze 11-tą grupę krajową. Reprezentantami Polski w „*Universala Framasona Ligo*” są: dr. Emil Kipa, W-wa, Mickiewicza 18; Marian Ponikiewski, W-wa, Lekarska 9 i Zbigniew Skokowski, W-wa, Smolna 23.

II. SEKTY MISTYCZNE:

Równolegle do masonerii regularnej, noszącej w języku tajnych towarzystw nazwę „Bractw Lewicy”, a posiadającej na ogół charakter laicko-ateistycznych działają w Polsce — jak i gdzieindziej — mniej lub więcej zakonspirowane sekty mistyczne (t. zw. „Bractwa Prawicy”), o charakterze religijno-odszepeńczeniowym (jak np. „mariawici”) lub teozoficznym. Nie zajmujemy się nimi bliżej w tym szkicu.

III. ŁOŻE OKULTYSTYCZNE:

Łoże okultystyczne są w Polsce najgłębiej zakonspirowane. Zajmują one w hierarchii tajemnej stanowisko wyższe od masonerii regularnej wszystkich stopni, zarówno jak od sekt mistycznych. Członkowie ich należą zarówno do „Bractw Lewicy”, jak i do „Bractw Prawicy”, uważają się jednak za swego rodzaju „elitę” i odnoszą się pogardliwie do „masonerii politycznej”. Ten typ łoż objęty jest mianem „masonerii białej”. Łoże okultystyczne uprawiają różne gałę-

zie „wiedzy tajemnej”, magię i taumaturgię, studiują doktryny mistyczne, w szczególności księgi hermetyczne żydowskie, jak filozofia rabiniczna i kabała. W ten sposób przemycają one ducha żydowskiego do masonerii regularnej i sekt mistycznych. Zaznaczają się w nich silne tendencje satanistyczne.

W Polsce, najbardziej znane ekspozytury tych łoż stanowią: „Zakon Martyniarów” (jednym z jego przewodników był znany satanista Phunar Bhawa-Czyński, dziś już nieżyjący), oraz „Zakon Różokrzyżowców”.

IV. ŁOŻE ŻYDOWSKIE:

Największą pozycję w hierarchii świata podziemnego w Polsce zajmują łoże żydowskie, przedewszystkiem t. zw. „*Indenpedent Order Odd Fellows*” („Niezależny Zakon Dziwnych Czeladników”), oraz „Niezależny Zakon *Bnei Brith*”.

„*Odd Fellows*”, nie jest masonerią sensu stricto, lecz filiacją, bractwem zorganizowanym na wzór masonerii. Centrala jego jest w Ameryce (jak wiadomo należy doń prez. Roosevelt). „*Odd Fellows*” nie są czysto żydowskie, dopuszczają i nie-żydów, jednak stanowiąca kierownicze obsadzone są w nich wyłącznie przez synów „narodu wybranego”. Na czele łoż „*Odd Fellows*” w Polsce stoi „Wielki Sire”. Jest nim dr. Wilhelm Warschauer z Inowrocławia (znany z afery łoż „Ogniwo”).

„Niezależny Zakon *Bnei Brith*”, powstał w Ameryce w r. 1843, dla realizacji celów mesjanizmu żydowskiego, w szczególności dla zorganizowania panowania żydostwa nad światem. Centrala jego jest w N. Jorku, gdzie mieści się też „tajny rząd żydowski” złożony z owych 300-tu „Nieznanych Kierowników”. Na czele „*Bnei Brith*” stoi „Prezydent Zakonu”. Zakon dzieli świat na dystrykty, podlegając poszczególnym ośrodkom „*Bnei Brith*”. W łożach „*Bnei Brith*” schodzą się przedstawiciele t. zw. zorganizowanego świata pracy, czyli przywódcy ruchu marksistowskiego oraz przedstawiciele wielkiej finansjery, w celu uzgadniania taktyki, co jest jednym z ważnych zadań Zakonu „*Bnei Brith*”. Polska stanowi dystrykt XIII-ty, tego żydowskiego „mocarstwa anonimowego”. Na czele polskiego dystryktu stoi „Wielki Prezydent” dr. Leon Ader z Krakowa.

W ten sposób pionowa struktura organizacyjna masonerii poddaje Polskę bezpośrednio pod władzę światowego „tajnego rządu żydowskiego”. (AntyM).



Najwyższej jakości
MATRYCE I FARBY DO POWIELANIA
KALKI I TAŚMY
ATRAMENTY — TUSZE — KLEJE
produkuje
fabr. chem. **SŁONCE** sp. z o. o.
Warszawa — Ludna 6/8 tel. 9-53-58

WEŁNY — WŁÓCZKI

DO ROBÓT RĘCZNYCH NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
W NAJMODNIEJSZYCH GATUNKACH I BARWACH

POLECA

„WŁÓKNO POLSKIE”

SP. AKC.

WARSZAWA, UL. OKRĄG 6/8.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich miastach
Rzeczypospolitej i w Wolnem m. Gdańsku

W PIERWSZORZĘDNYCH MAGAZYNACH GALANTERYJNYCH

WACŁAW SOBIESKI

DZIEJE POLSKI

w 3 tomach

wydanie drugie znacznie powiększone.

Już wyszły z druku tom I i III i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

Tom I (stron 262 + IV) pod redakcją prof. K. Tymienieckiego (do roku 1696).

Tom III (stron 307 + V) sen. St. Kozickiego (1864 - 1938).

Cena każdego tomu — 6 zł.

Tom II jest w druku i wyjdzie w październiku b.r.

Całość 3 tomowa — w księgarniach 17 zł., w prenumeracie (do 20.X. b.r.) 15 zł. (młodzież szkolna, nauczyciele — 13.50).

Prenumeratę wpłacać należy pod adresem:

WARSZAWA, Wydawnictwo „ZORZA”
Al. Jerozolimska 17. P.K.O. 501.

JUŻ UKAZAŁ SIĘ

Tom III

Pism ROMANA DMOWSKIEGO

DZIESIĘĆ LAT WALKI

(Zbiór prac i artykułów, publikowanych do 1905 r.)

Zawiera: WSTĘP — Ogólny rzut oka na sprawę polską.

Kwestia litewska

Część I — Narodowa polityka trójzaborowa

Część II — Walka polityczna w zaborze rosyjskim

Str. X + 405.

Egz. poza prenumeratą 8 zł.
wyd. luksusowe 13 zł

P. S. Jako następny tom ukażą się „Pisma pomniejszego okresu powojennego”.

TREŚĆ:

Węgry a Polska K. S. Frycza. — Ważny dokument Z. Zbaraskiego. — Sztywny król J. Dobraczyński. — Mit maszyny i detronizacja złota Wł. Wolerta. — Ignacy Chrzanowski o sobie I. Chrzanowski. — Głosy dr. W. Kasperowicza. — Obecnie o ks. Trzeciaku A. N. — Nauka i literatura. St. Józefowicza. — Ruch wydawniczy (T. D.). — Nowe książki. — Z teatru T. D. — Organizacja masonerii w Polsce. — Na marginesie.

PO ZNIŻONEJ CENIE

dla czytelników „Myśli Narodowej”

nabywać można w Administracji lub w redakcji „Myśli Narodowej” następujące książki

ZYGMUNTA WASILEWSKIEGO

1. Aspazja i Alcybiades „ 2.50
2. Pieśń w górach „ 2.50
3. Wnukom o prapradziadku „ 1.50
4. O życiu i katastrofach cywilizacji narodowej 2 —
5. Z życia poety romantycznego (S. Goszczyński) 1.50

(Na koszt przesyłki trzeba doliczać 10%)

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA**„MYŚL NARODOWA”**

NA KWARTAŁ IV — 1938 r.

PRENUMERATA WYNOŚI:

Całoroczna	z góry	32 zł.
Półroczna	„ „	17 zł.
Kwartalna	„ „	9 zł.

Kwoty do 50 zł. przysyłać można bezpłatnie za pośrednictwem blankietów rozrachunkowych, które także można nabywać na pocztę w cenie 1 grosza.

Należy przypisać konto rozrachunku pocztowego Myśli Narodowej Nr. 98.

Konto czekowe P. K. O. 3105.

Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półroczna zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80.

PRZESYŁKA POCZTOWA OPLACONA RYCZAŁTEM.